

163

Amanita Muscaria

TOZSAMOŚĆ WILA

(wersja z 26.11.2017)

INSPICJENT

KRZYŻ PRZY WYŻY BOKU
TACIKA Z DŁGĄ STRONĄ PŁASKOWNICĄ

maszynę do
dymu musi
być obsługiwana
od przodu

wykopelista

- torce zwrócić
- 3 części
- skrynia
- butelka
- monety (Francuzi)
- znaczki
- + plesca WILA

WILKOWO

gwenie

- skrynia
- książki

WILKOWO

Kiedy ma swój przedmiot do oshopenie + masydie

PARUSZ
- spoodic' dmi + shoteito

1. WYKOPALISKA

Grupa archeologów wykopuje Wila. Wejście publiczności.

2. GUERILLA

WIL (*przestraszony*): Gdzie ja jestem?

GUERILLA: Na Placu Centralnym...

WIL: Dlaczego?

~ GUERILLA: Bo to Nowa Huta

WIL: A co tu jest nowego?

GUERILLA: Tylko nazwa.

~ Cisza.

A pan tu... nowy?

WIL (*patrzy pa sobie*): ...Nieeeewiem

GUERILLA: Też pan sobie znalazł miejsce do spania... krater po Leninie... (*widząc że Wil nie rozumie*) on tu kiedyś stał...

Cisza.

WIL: Spał?

GUERILLA: Nawet nie chcę myśleć, co się panu śniło?

WIL (*trzyma się za głowę*): nie wiem... czarna dziura...

GUERILLA: Mam na imię Gosia.

Cisza.

GUERILLA (*powtarza*): Gosia. (*podaje mu rękę, on po chwili wahania podaje jej swoją*) A pan?

WIL: Ja też.

GUERILLA: Pan nie może mieć na imię Gosia.

WIL: Nie mam.

GUERILLA: Nie ma pan imienia?

WIL: Nie mam.

GUERILLA: Zaraz. Nie chcę być zbyt inwazyjna, ale nie wie pan, że jest pan w Nowej Hucie i że się pan jakoś nazywa?

WIL: Dopiero się obudziłem.

GUERILLA: Może ma pan dowód w kieszeni?

ZGASIĆ !
CARDEROBE

ŚWIATŁO KULISY
ZGASIĆ NA CIEMNOŚĆ
(PO „KROKIE I WYBUCHU”)

Psycholoog →

Sitko → clusterki, crepek, poolkõelke
biote kortki
dünopis

Kuleh

WII: crepek, peduoda z kortkani + dlynopis

psycho: clusterki, kuleh

WIL: Ja nic nie zrobiłem.

GUERILLA: Dowód tożsamości. Tam jest napisane, kim pan jest.

WIL: Ja jestem.

GUERILLA: Bez nazwiska pana nie ma.

WIL: Jestem!

GUERILLA: Spokojnie! No jest pan, jest pan... i to jest właśnie problem...

Zauważa na jego płaszczu naszywkę? stempel? z drukowanymi literami WIL.

GUERILLA: O! tu coś jest! Jest pan podpisany! WU-I-EL... Wil! To może być pana imię – chce pan? - przynajmniej na razie, póki nie znajdziemy innego.

WIL (*wyraźna ulga, że ma imię; powtarza je*): Wil...

GUERILLA: Gosia

WIL (*powtarza, jakby chciał zapamiętać*): Wil... 
Gosia

3. U PSYCHOLOGA

PSYCHOLOG: Proszę usiąść. Słucham, co pana do mnie sprowadza

WIL: Gosia

PSYCHOLOG: Gosia. Przyprowadziła pana?

WIL: Tak.

PSYCHOLOG: A kim ona jest?

WIL: Guerillą.

PSYCHOLOG: Gorylą?

WIL: Partyzantka. *opracowa-* Właściwie nie powinienem ujawniać jej nazwiska, mógłbym ją narazić.

PSYCHOLOG: Rozumiem. Czy to pańska krewna, ktoś bliski?

WIL: Bardzo bliski. Poznałem ją ~~dziś~~ *wczoraj rano* w nocy.

PSYCHOLOG: Dobrze. To proszę mi powiedzieć, jak się pan nazywa.

WIL: Nie wiem. Nie pamiętam.

PSYCHOLOG: Od kiedy pan nie pamięta?

WIL: Nie pamiętam, od kiedy nie pamiętam

PSYCHOLOG: Może imię chociaż?

WIL: Wil. Podoba się pani?

PSYCHOLOG: Tak. Bardzo ładne. (zapisuje)

WIL: Przez jedno l.

PSYCHOLOG: Więc to pan pamięta.

WIL: Mam zapisane *(odstania stempel z inicjałami WIL)*

PSYCHOLOG: Jest pan pewien, że to pańskie imię?

WIL: A coś z nim nie tak?

PSYCHOLOG: Skąd ma pan ten stempel, wie pan?

WIL: Gosia mi dzisiaj pokazywała ptaki w parku – był wróbel, sroka, gil. Podobało mi się – gil. Że tak krótko. Jak Wil.

PSYCHOLOG: A co jest ostatnią rzeczą, którą pan pamięta?

WIL: Pamiętam zorze

PSYCHOLOG: Polarne?

WIL: Na niebie

PSYCHOLOG: Był pan na Północy? W Skandynawii może?

WIL: Tak.

PSYCHOLOG: Tego jest pan pewien?

WIL: Nie.

PSYCHOLOG: To skąd te zorze?

WIL: Słyszała pani coś o kosmosie?

PSYCHOLOG: Trochę...

LENIN *(nagle wyrzuca z siebie szybko)*: Człowiekowi wydaje się, że żyje w czterech wymiarach. A jest ich tak naprawdę dziesięć. W piątym wymiarze są rozgałęzienia na osi czasu i światy równoległe do naszego. Powstały w nich zupełnie inne piąte wymiary niż w naszym. Szósty wymiar zawiera wszystkie możliwe ścieżki rozwoju wszechświata od momentu powstania pierwszych cząstek...

PSYCHOLOG: Chwileczkę, chwileczkę...

WIL: Gdybyśmy zobaczyli kogoś z innego wymiaru, to byśmy zobaczyli tylko takie świetliste plamy, bo nie mamy odpowiednich zmysłów...

PSYCHOLOG: Pan o tym przeczytał w książce?...

WIL: I moje wspomnienia, to są takie plamy właśnie...

PSYCHOLOG: Te zorze?

WIL: Nie! – plamy. Zorze to zorze! Przecież mówię!...

(Uderza w stół, kawa się rozlewa)

PSYCHOLOG: Spokojnie

dygosi', szenkosi'

WIL: Pierwszy raz zdarzyło mi się coś takiego. Ma pani coś?

PSYCHOLOG: Tak...

WIL: Przepraszam

PSYCHOLOG: Nic takiego...

~~WIL: Nie chciałem nabrudzić...~~

PSYCHOLOG: Jaka jest teraz pora roku?

WIL: Jesień.

PSYCHOLOG: A jaki miesiąc mamy?

WIL: Ja nie mam

PSYCHOLOG: Tak się mówi. Wie pan, jaki to miesiąc?

WIL: Październik. Gosia mi powiedziała. Chciałbym mieć miesiąc...

PSYCHOLOG: Każdy może mieć

WIL: Ja nie. Ja mam zawsze tylko parę dni. Nawet nie wiem ile. A potem je gubię, jak przychodzą następne. Nigdy mi się cały miesiąc nie uzbiera.

PSYCHOLOG: A jaka jest dzisiejsza data?

WIL: A nie możemy sobie po prostu popatrzeć w kalendarz?

PSYCHOLOG: Możemy, faktycznie ...

WIL: Chciałbym, żeby mi pani pomogła

PSYCHOLOG: A jak mogłabym panu pomóc?

WIL: Nie wiem - może jakoś by mnie pani nakierowała... To taki ból, nie wiedzieć, kim się jest, skąd się jest...

PSYCHOLOG: Nie ma pan żadnego wspomnienia – choćby plamy?

WIL: Byłem wysoko postawiony

PSYCHOLOG: Czyli był pan ważną osobą?

WIL: Byłem wysoko postawiony. Pamiętam ogromną przestrzeń, siedłem, ale to był chyba sen - kiedy nie można zrobić kroku dalej... Przede mną rozstępowały się kamienice, na horyzoncie kołysały się trawy, chciałem tam dotrzeć, ale wciąż tkwiłem w miejscu.

PSYCHOLOG: Natura snu. I to się powtarzało?

WIL: Tak

PSYCHOLOG: To ma pan jakiś punkt zaczepienia

WIL: Sen

PSYCHOLOG: Chciałabym zrobić panu kilka testów. Zgadza się pan?

(kiwnięcie głową)

PSYCHOLOG: Czy mógłby pan narysować zegar?

(Wil rysuje tarczę i sypiące się z niej cyferki. Lekarz przygląda się)

PSYCHOLOG: Ciekawe...

WIL: Czas leci. *(mówi to w taki sposób że nie wiadomo, czy zegar narysował świadomie jako metaforę upływu czasu, czy po prostu nie umiał inaczej. Od tego momentu WIL przejmuje kontrolę nad sytuacją, nad psychologiem, który staje się coraz bardziej niepewny i zdeorientowany)*

PSYCHOLOG: Proszę uważnie wysłuchać treści polecenia, a następnie je wykonać: proszę wziąć kartkę do prawej ręki, złożyć ją oburącz w trójkąt i położyć ją na kolana.

WIL: Jak - trójkąt?

PSYCHOLOG: Po prostu trójkąt.

WIL: Ale to jest prostokąt.

PSYCHOLOG: A ja proszę o trójkąt - po prostu.

WIL: Trójkąt z prostokąta nie jest prosty. Geometria...

PSYCHOLOG: Proszę, po prostu wykonać polecenie. Skoro mówię, że trójkąt...

(Wil składa kartkę tak, by jednak wyszedł z tego trójkąt)

TADEUSZ: Gosia mówiła, że jak się rzuca płytki chodnikowe do wody, to się rzuca kwadrat, a wychodzą kółka.

PSYCHOLOG: Proszę wymienić trzy słowa... Przepraszam, to ja miałam wymienić...

Wymienię teraz 3 słowa. Kiedy skończę, proszę, aby je pan powtórzył. BYK, MUR, LAS.

WIL: BYK, MUR LAS

PSYCHOLOG: Proszę odejmować kolejno od 100 po 7 aż powiem stop.

WIL *(wymienia bez namysłu)*: 100, 93, 86, 79, 72, 65...

PSYCHOLOG: A teraz proszę powtórzyć te trzy słowa, które miał pan wcześniej zapamiętać.

WIL: BYK, MUR LAS

PSYCHOLOG: Proszę napisać na kartce dowolne zdanie.

(Wil pisze)

PSYCHOLOG: Proszę przeczytać.

WIL: DOWOLNE ZDANIE

(Psycholog niecierpliwi się. Ale stara się opanować.)

PSYCHOLOG: Spróbujmy jeszcze raz. Ulubione zwierzę -

WIL: Szczur.

PSYCHOLOG: ...na pewno?

WIL: Pies.

PSYCHOLOG: Proszę zapisać na kartce.

✕ (Wil zapisuje)

PSYCHOLOG: Na pewno szczur? – tak się pisze szczur? – szczur na szczury się nie wymienia?

(Wil patrzy na niego zdumiony)

PSYCHOLOG: Przepraszam, nie wiem, co się dzieje. Dziwnie się czuję. Pan ma dziwną aurę. Znaczy aurę. Może powinniśmy przerwać...

WIL: Ja bym chciał wiedzieć.

PSYCHOLOG: Może jutro.

WIL: Ja bym chciał dzisiaj wiedzieć.

PSYCHOLOG: Jaki mamy rok?

WIL: Zaraz

PSYCHOLOG: Niech pan coś rzuci.

WIL: Siedemnaście. 17

PSYCHOLOG: A dalej?

WIL: Siedemdziesiąt trzy. 73

PSYCHOLOG: Dalej, dalej -

WIL: Siedemdziesiąt dziewięć. 79

PSYCHOLOG: Dobrze panu idzie... ale czegoś tam brakuje z przodu chyba?

WIL: Osiemdziesiąt dziewięć 89

PSYCHOLOG: Skąd te liczby??? Ja o rok pytałam!

WIL: Siedemnaście... mówiłem przecież. 17

PSYCHOLOG: Acha, faktycznie, mówił pan... rok się zgadza.

WIL: I co to pani mówi?

PSYCHOLOG: Niewiele jeszcze.

WIL: Tyle pytań już było...

PSYCHOLOG: Trzeba zrobić badanie EEG. Zgadza się pan?

WIL: Noga mnie boli.

PSYCHOLOG: To do ortopedy. Proszę nałożyć czepek

* propetyza off
↓
[propetyza propetyzy]

(Psycholog naciąga Wilowi na głowę gumowy kaptur z antenkami, jak do badania EEG.

Włącza „aparaturę“. Wyświetla się mapa Nowej Huty.

Psycholog reaguje zdzwieniem, niedowierzaniem. Jest zafascynowany i przerażony.)

PSYCHOLOG: Chwileczkę... przepraszam...

WIL: Coś nie tak?

PSYCHOLOG: To jest... niemożliwe...

WIL: Aż tak źle?

PSYCHOLOG: Czy pan przechodził ... wylew?

WIL: Nie pamiętam

PSYCHOLOG: Widzę duże zmiany.

WIL: Gdzie?

PSYCHOLOG: W całym obszarze właściwie... Wyraźna leukoarajoza.

WIL: Mogłaby pani mówić jaśniej?

PSYCHOLOG: Rozlane zmiany w istocie białej...

WIL: A jeszcze jaśniej?

PSYCHOLOG: ...spowodowane przewlekłym procesem niedokrwinnym.

WIL: Chcę zrozumieć!

PSYCHOLOG: Proszę pana... to jest mózg, tak? Taki... kombinat myśli, tak? U pana ten kombinat w ogóle nie działa!

WIL: Jak to?

PSYCHOLOG: To znaczy nie powinien działać zgodnie z tym, co tu widzę. Tu był jakiś wylew, coś się tutaj zawaliło na całej linii i w zasadzie powinien pan nie żyć. Ale mózg, proszę pana, jest jedną galaretą i ma takie cudowne właściwości, że jak się tutaj coś posypie, to inne części przejmują funkcje tego obszaru.

WIL: A gdzie się posypało?

PSYCHOLOG: Tutaj mamy płat czołowy, tak? Odpowiedzialny za tożsamość, empatię, kontrolę nad emocjami itepe. Widzi pan te białe plamy? To atrofia.

WIL: Czyli?

PSYCHOLOG: Dziury w mózgu. Po prostu ser szwajcarski. Dlatego pan ma problem z tożsamością.

WIL: Nie wiem, kim jestem?

Refus

Kyrtion z boarego
wejsie

PSYCHOLOG: Nic dziwnego: arteria solidarności jest u pana niedrożna. Nie ma krążenia. Pewne części obumierają... Czy pan miał jakąś operację, czy coś panu wycięto? Tu, w centrum śródmózgowia, w okolicach szyszynki jest taki dziwny cień... jakby blizna.

WIL: To mnie boli.

PSYCHOLOG: Niemożliwe. Nawet jak coś tam wycięto, to nie może boleć.

WIL: Ale boli, tam w środku.

PSYCHOLOG: Bóle fantomowe może. Chociaż to nieprawdopodobne... Miał pan uraz?

WIL: Miałem.

PSYCHOLOG: Jaki?

WIL: Coś jakby... ekspłodowało...

PSYCHOLOG: Wylew pewnie. Tu wszystko widać. Tutaj jest mózdzek. Czyli najstarsza część mózgu. Tutaj ma pan największe zwapnienia A tutaj (*pokazuje poniżej*) to już w ogóle mogiła...

WIL: A tamta plama z boku?

PSYCHOLOG: Najwyraźniej cysta. Trochę zmętniała. Ale ładnie się otorbiła. I tak na oko, nie powinna panu sprawiać problemów.

WIL: To co ze mną będzie?

PSYCHOLOG: Nieżle się pan trzyma, po tym co pan przeszedł. Czas goi rany. W Nowej Hucie mamy wielu starszych ludzi, też mają problemy z pamięcią, ale dają radę. Działa w mieście klub Jesiennych Entuzjastów, szyją torby, słonie, czapki, organizują pokazy mody 60 plus, przedstawienia teatralne... Koleżanka z MOPSU... yyy, opieki społecznej, powie panu, co dalej. Nie powinien pan spać na ławce w parku. Noce są już zimne. No, głowa do góry...

WIL: ...powiedział kat zakładając stryczek.

4. ANTROPOLOG I AGNIESZKA

CZAREK (*zwraca się do publiczności*): To może ja się przedstawię. Mam na imię Czarek. Jestem studentem antropologii. Rodzicielka pyta mnie: „Gdzie Ty robisz te badania?” – „No w Nowej Hucie” – „Jezu, dziecko, Boże!”. I wywrót tymi oczami po prostu zagarniający całą jej twarz ze zgrozą, bo przecież mnie tam rozszarpią na kawałki troglodyci nowohuccy skonstruowani z ortalionu nienawiści.

czepki
koniec
projektu

znale
sło
kryzysu

[21, 21, 21] znole!

WIL leży
Kyprian
Wchodź

Opendor →

popiel ninko, zepetki, komere

Agmienhe →

popierosy ~~pop~~ zopolniako zepsute

torbe srohi nado

A ja nie uprawiam egzotyzacji tych ludzi. Nie mam problemu, żeby pobyć z jakimś dressem czy tam mentem z bloku czy skądkolwiek, tylko rozmawiamy jak równy z równym. Bo ja się w takim samym środowisku wychowałem, tylko w innej części Krakowa.

Dla mnie to jest kompletnie naturalne, że ktoś drze mordę po pijaku, czy ma jakieś roszczenia, czy napierdala w jakieś drzwi.

I mimo, iż na pierwszy rzut oka powinienem dostać na Hucie wpierdol, bo łamię większość kulturowych schematów – nikt tu na mnie nigdy ręki nie podniósł. Wpierdol dostałem dwa razy na Plantach.

Może to dlatego, że ja nie idę w teren jak jakaś sierota przygarbiona, patrząca w ziemię, tylko po prostu lecę, mknę przez to miasto, miażdżąc te moje obcasy i patrząc na ludzi z taką wojowniczą siłą, że im naprawdę nieraz współczuję, kiedy spotykam swoje odbicie w jakiejś witrynie, bo sam nie chciałbym patrzeć na taki wyraz twarzy.

Jeśli chodzi o moją bytność w terenie – ja po prostu tak jakby nabieram właściwości mieszkańców bloku, to znaczy idąc na badania terenowe czuję się jakbym szedł do jakiejś, nie wiem, babuni czy ciotuni po postu, na kaweczkę, na ploteczki.

Nie chodzę tam tak ubrany. Staram się to troszeczkę tonować. Czasami mówię sobie „mimo wszystko kochany zrezygnujesz dziś z tego plastikowego pierścionka w kształcie Hello Kitty, czy tego fiu-bździu na głowie, plastikowego wisiorka czy tego oczojebnego swetra, żebyś łatwiej zblendował się z tą przestrzenią” – tak sobie mówię – bo takie skrajne, nieszablonowe, takie nieheteronormatywne podejście do ubioru może kogoś bardzo drażnić, wręcz do poziomu agresji jawnej, że komuś gałki oczne wyjdą na zewnątrz i będzie się czuło to ciśnienie od środka.

A ja po prostu nie uznaję czegoś takiego jak płciowość ubrań, I nie przeszkadza mi, jak moja żona podkradnie mi czasem jakiś sweter.

Oczywiście, czasem ktoś tam coś tam za mną bąknie pod nosem na ulicy, ale ja tak szybko przechodzę, że nawet nie ma czasu na interakcję.

Wkracza dziennikarka Agnieszka z Operatorem. Agnieszka w nieodpowiednim obuwiu, wykręca sobie nogi na nierównych płytkach chodnikowych.

AGNIESZKA: Kurrrwa! Jestem załamana. Przecież to są koszary. Nie powiesz mi, że to normalne miasto.

OPERATOR: Ale ty popatrz jak tu zielono, jaka tu przestrzeń. Trawniki, parki, ogrody. Ulica szeroka.

AGNIESZKA: Szeroka jest w Krakowie.

OPERATOR: No jest. Ale wąska.

AGNIESZKA: Mówisz, że to centrum, tak? A gdzie tu Starbucks?

Wzdycha. Siada na murku, wysypuje piach z buta.

AGNIESZKA: Czarno to widzę.

OPERATOR: Wiesz, czym się różni optymista od pesymisty?

AGNIESZKA: Tak, optymista myśli, że cały świat stoi przed nim otworem. A pesymista wie, o jaki otwór chodzi.

*Agnieszka: *Zupełnie**

CZAREK *(do publiczności)*: No po prostu dupa, dramat, koniec świata, koniec życia, zwłaszcza społecznego, no po prostu KONIEC. Żelazna kurtyna, najczarniejszy scenariusz, jaki tylko może się zdarzyć, to jest eksmisja do Nowej Huty, taka po prostu banicja społeczna. „Czy to oznacza, Boże Świąty, że ja w baraku będę spała?”, „Czy ja będę miała kibel na korytarzu, jak Kiepscy?”, „O Matko Bosko umieram, rzygam”

AGNIESZKA: Miałam lecieć na festiwal do Wenecji, ale zesłali mnie na to ponure zadupie, które przypomina czarno-białą kronikę filmową.

OPERATOR: Może to byłby dobry temat? Te klisze, które nam się nakładają, gdy patrzymy na Nową Hutę...

AGNIESZKA: Litości, nie kręcimy chyba dla ARTE tylko dla TVNu. Powiem ci jaki mam plan. Nie zamierzam odzierać Nowej Huty ze stereotypów, tylko wręcz przeciwnie, będę na nich bezwzględnie żerować, bo pozwolą mi szybko uporać się z tematem i wrócić do normalności, gdzie w porze lunchu można zjeść lunch. *(rozgląda się)* Bo tu zdaje się nie można.

OPERATOR: A co konkretnie mielibyśmy sfilmować?

AGNIESZKA: Na przykład to! ...szarość, marazm, patologię, olimpijską wioskę...

OPERATOR: Olimpijską?

AGNIESZKA: No wiesz, dresy, elo rapsy...

OPERATOR: Mów po ludzku.

AGNIESZKA: „W koszach od śmieci na zwieszonym sznurze
chłopcy latają kotami po murze,
żeńskie hotele, te świeckie klasztory,
trzeszczą od tarła, a potem grafinie
miotu pozbędą się – Wisła tu płynie.”

OPERATOR: To są legendy, literatura!

AGNIESZKA: Zrobiłam internetowy risercz i jestem przygotowana.

OPERATOR: Na maczety i bejsbole też?

AGNIESZKA: Eee... to już chyba stereotyp?

OPERATOR: Skądże! Dwa dni temu na Osiedlu Szkolnym mój znajomy wynosił śmieci i
poszatkowali go w plasterki. I leżał tak między kontenerami dwie doby. A w trzeciej koty go
zjadły.

Cisza.

AGNIESZKA: Wkręcasz mnie?....Ok, może to nie jest dobry pomysł z tymi dresami... Wiesz,
nie chodzi o mnie, tylko o sprzęt.

OPERATOR: Oczywiście, Agnieszko.

Wychodzą.

CZAREK: Z mojej strony – zamykając tę moją stronę, no bo to naprawdę nie o mnie są te
badania - nie czuję żadnego zagrożenia w terenie, żadnego dyskomfortu! Wchodzę do Nowej
Huty jak do domu, na zasadzie totalnej pewności, jakbym stąpał po kalce, można tak
powiedzieć, kalce mojego dzieciństwa, z ulicy Siemaszki w Krakowie... tylko troszeczkę
inaczej przestrzennie skonstruowanej.

Pojawia się Damian.

DAMIAN: Czarek, chodź już, wszyscy czekają...

CZAREK: Przepraszam. Ja mam taką tendencję do opowiadania jak taki... wymiot na
zatruciu, że nie można przestać. Jakaś totalna kompulsywna konwulsja – mówię mówię i nie
mogę skończyć – i tymi konwulsjami po prostu dalej serwuję te wiadomości.

Wychodzi.

Konferansjer : mronhye kryji!

Kobiete z bon'ky mleko

- bon'ke z mlekiem

² - Katen z Krostyhuys

Kierowca

- "Kowienie" - peliali drewniane

Zobacz

Andrej z boarego
wejsce

Świetlica w Domu Kultury. Przedstawienie przygotowane przez Klub Seniora z okazji rocznicy Obrony Nowohuckiego Krzyża.

KONFERANSJER: Witamy państwa serdecznie w naszym Domu Kultury. Zapraszamy na wieczornicę upamiętniającą Obronę Nowohuckiego Krzyża w 1960 roku. ¹ (do Wila) Proszę pana, jest pan na scenie. Proszę na widownię. ² (do publiczności) Wieczornicę przygotował Klub Seniora „Entuzjaści Jesieni”.

(do Wila)

KOBIETA W KUCHNI ZA OKNEM : Jest chyba godzina ósma rano. ^{Wypłódam} Spoglądam w okno i widzę, jak rozbierają płotek wokół krzyża. I wołam do babci: *Babciu! Popatrz, chyba krzyż będą zabierać!*

DUŻA: Wtenczas zajeżdża ten samochód ciężarowy, „Star”. A oni mieli takie „ramo”, taką linę z dwoma uchwytyami i podłożyli ją pod ten krzyż, jak on już był nadkopany...

MAŁA: Mówię do Władka: *Wladek, co ty robisz?*

DUŻA: To ten co wykopywał krzyż...

MAŁA: Ale co jemu tam gadać... Wiadomo było jaki był, czerwony był i tyle.

KOBIETA W KUCHNI ZA OKNEM: ^{Spoglądam} Zobaczyłam przez okno, jak trochę chłopą wybiegło z bloków. Z powrotem ustawili pochylony krzyż. Ludzi już było chyba ze setkę. Wszyscy się rzucili: kobiety z dziećmi, z blaszankami z mlekiem, stawiały to gdzie popadnie, mleko się wylewało...

DUŻA: Ona pierwsza skoczyła, ja za nią... I chwyciliśmy ten krzyż i zaczęliśmy trzymać.

MAŁA: Krzyż zaczął się chylić... Pochylił się ^(do Dużej) w tamtą stronę, nie? Nie wytrzymałyśmy. Chwyciliśmy ziemi trochę i na tych robotników zaczęliśmy rzucać.

DUŻA To oni złapali te swoje narzędzia, kapoty – i uciekli tam, do tego, pod ten blok no...

KOBIETA Z BAŃKĄ NA MLEKO: Idę rano do sklepu po mleko, patrzę: pod krzyżem stoją kobiety!... Pojawiła się już milicja. Zaczynało być groźnie. Szybko wróciłam do domu. Brat znalazł Konstytucję i kilka artykułów z niej wypisałam na kartonie. Dobiegłam do Krzyża i zawiesiłam na nim karton. Potem zaczęła gonić mnie milicja. Udało mi się uciec.

KOBIETA ZA OKNEM: Podjeżdża ciężarówka. Facet od wywrotki zrzuca gruz i kamienie i krzyczy:

KIEROWCA: Ludzie, krzyż wam zabierają! Przystanęłam z tymi kamieniami, nie? To kostka była dziewięć na jedenaście – duże kamienie, te brukowe

Kiełbke z berikę →

- sukhke z pojkon i selen
- knietę

Meie/Dure

- dwa pelich pod knyi

DUŻA: Myślę sobie, trzeba się bronić...

MAŁA: I w spódnicach przynosimy kamienie.

DUŻA: Nie żeby ich uderzyć, bo jak byśmy chciały, to byśmy ich zmasakrowały tymi kamieniami. Ale żeby ich odstraszyć, żeby odeszli od tego krzyża

KOBIETA Z BAŃKĄ: Wpadam na pewien pomysł i wracam szybko do domu.

KIEROWCA: Potem mnie zarzucali, że ja te kamienie przywiozłem. I że tymi kamieniami ludzie pobili tych pracowników. I że spychacz rozbili moimi kamieniami, tak powiedzieli. Tak, tak, mówię, brały do siatek zamiast mięsa, żeby gotować. Bo gdzie co taka kobieta może zrobić takim kamieniem? To musi być chłop, żeby rzucił taką kostką dziewięć na jedenaście, nie? To jest granitowa!

KOBIETA Z BAŃKĄ : Zrobiłam zakupy, zbliżam się, przystaję przy krzyżu. Kobiety podsadzają mnie na własnych rękach i na własnych plecach, i ja kładę kwiaty na ramionach krzyża

Frone

MAŁA: Na wszelki wypadek odsuwamy mężczyzn od krzyża, żeby nie mieli kłopotów w pracy

DUŻA: Podchodzi do mnie kobieta i mówi do mnie tak

KOBIETA W OKNIE (*zeszła z okna*): W tłumie są osoby robiące zdjęcia i jeden z panów powiedział, że muszą zabrać z tego placu, zdjęć studentkę, tę studentkę w czerwonym płaszczu.

DUŻA: Ale ludzie się zaczęli bardzo zlatywać, ze wszystkich stron zlatują się ci ludzie, no i wtenczas zaczęli świecić świeczki, zaczęli śpiewać, a milicja chodziła po drugiej stronie, ale się nas jeszcze nie czepiała.

MAŁA: Śpiewamy *Serdeczna Matko, Boże coś Polskę przez tak liczne wieki...* Nie powiem, że się nie boję. Bardzo się boję. Patrzymy po sobie, ale śpiewamy, jesteśmy bardziej solidarne. Ścieśniamy się.

KOBIETA W OKNIE: Ktoś kredą robi modlącym się ludziom znaki na plecach.

MAŁA: Podchodzi milicjant i mówi:

MILICJANT: Co pani tu robi? Niech pani idzie, dzieci pilnuje, a nie tu pod krzyżem!

DUŻA: Bo to nie z tego, żeby tak człowiek był jakiś... już taki... no już taki... nadzwyczaj pobożny. Tylko sama siła coś tak pchała człowieka.

KOBIETA Z BAŃKĄ: Idę z mężem i z wózkiem tym oto dziecinnym. Małżonek decyduje się i wchodzi na klatkę schodową tego tutaj domu i z wysokości pierwszego piętra robi zdjęcia.

Milige [ze mushem eol pishornicy
- shovore pred speltobben]

3 petki dnevnoe (peh'ch)

- lone zoro
- dve mehelne viedne
- dve koshi zoro
- aroplne muliqi [Peste]
- eluhory [Frans]

[Peste]

- aroplne muliqi
- pethe (peh'ch)
- stuchanka z kellen

MILICJANT: Godzina 11:48. Kobiety dzwonią do wydziału do spraw wyznań w Warszawie

MAŁA (z słuchawką w ręku): Halo? Czy to wydział do spraw wyznań w Warszawie?

Tu Kraków Nowa Huta. Dostaliśmy pozwolenie na budowę kościoła. Ludzi niesamowicie dużo. Awantura straszna. Jak można coś takiego robić, kto na to pozwala? (przez chwilę słucha) Gdzie mamy się udać? (słucha, potem do pozostałych) No, i przerwali rozmowę...

DUŻA: Nagle słyszę krzyk. Ktoś krzyczy: *co, chcecie, żeby tak samo było jak na Węgrzech?!*

KOBIETA W KUCHNI ZA OKNEM: ~~Widzę około~~ 200 osób zgromadzonych przed wejściem do Rady Narodowej. Ludzie drwią z funkcjonariuszy i świecą im w oczy lusterkami. A teraz, no dosłownie w tej chwili, milicja do suki pakuje dwóch spośród tych demonstrantów!

KOBIETA Z BAŃKĄ: Z kombinatu wychodzi druga zmiana. Robotnicy dowiadują się, że ich żony są pod krzyżem. I też tam lecą...

KOBIETA ZA OKNEM: Idzie duża grupa milicjantów. Tłuką pałkami, kto im się po drodze nawinie.

MILICJANT 1: Dokąd ta zabawa będzie trwała?

MILICJANT 2: Komu to jest potrzebne?

MILICJANT 3: Idźcie baby-dewoty do domu, obiad gotować!

MAŁA: Ludzie krzyczą: za wiarę, za ojczyznę!

DUŻA: Wtedy ja wyrznęłam jednego w ryja, tego no, kapitana milicji – aż mu czapka spadła.

MAŁA: Staje przede mną jeden umundurowany. Nawet się nie zdążyłam zorientować kiedy i za co, ale uderza mnie bardzo silnie w twarz, ubliżając mi.

DUŻA: Jaki był niesamowity jęk, jaki był krzyk tych ludzi...

Wszyscy jeczq, krzyczq.

MAŁA: Upadłam poczułam smak własnej krwi w ustach. Byłam przerażona. Ktoś krzyczy:

KOBIETA ZA OKNEM: *Kogo bijesz? Przecież to jest dziecko!*

KOBIETA Z BAŃKĄ: W pewnej chwili drogę zastąpił mi jakiś milicjant. Powiedział:

MILICJANT: Ciekaw jestem, kto te dewoty rucha?

MILICJANT2: Ja bym nie ruchał

KOBIETA Z BAŃKĄ: W ręce trzymałam siatkę z serem i jajkami... Więc ja jego tymi jajkami i raz, i dwa...

KOBIETA ZA OKNEM: Jest 18.00. Na placu Centralnym gromadzi się tłum, ponad 2 tysiące osób

DUŻA: I nagle popłoch!

Esbek

→ Wynyse knuji e dohodleni ;
nuna do „prohromy“

Dymy!

WSZYSTKIE: ZOMO!!!!

DUŻA: Strzały padały z ukrycia, niespodziewanie.

MAŁA: Przede mną ktoś upadł.

DUŻA: Wzięliśmy go z koleżanką i przeniosliśmy w pobliże krzyża.

MAŁA: Nagle zobaczyłem, że on się nie rusza.

* koniec dymy

DUŻA: W pewnym momencie ktoś woła:

WSZYSTKIE: Został postrzelony!

Postrelili go!

MAŁA: Odwracam się, okazuje się, że to jest mój syn...

Cisza.

Wil wstaje. Wskazuje na krzyż.

WIL: Ludzie, krzyż wam się pali!

Wszyscy patrzą na niego.

MEŻCZYŻNA (wskazując na Wila): Uważajcie! To esbek!

Zamieszanie. Popłoch. Pada strzał.

6. FLASHBACK (WŁOSIK)

MATKA WŁOSIKA stoi na proscenium, patrzy ponad głowami widzów. Za jej plecami przechadza się ESBEK. OJCIEC WŁOSIKA siedzi z boku z twarzą ukrytą w dłoniach.

ESBEK: Każde słowo w takiej sytuacji jak ta, nie jest łatwe. Składałam wyrazy najgłębszego współczucia z powodu tragedii, jaka Państwa spotkała. Na obszarze całego kraju od 11 miesięcy panuje stan wojenny. Naród przeżywa trudny okres, choć w waszej rodzinie stało się to w sposób szczególnie bolesny. Jesteście wzorowymi obywatelami i pracownikami. Od lat ściśle związani z Hutą im. Lenina... Oby ta tragedia była nauką na dziś i na jutro. Władze uczynią wszystko co niezbędne, aby zapanował spokój, ład, aby wszystkim żyło się bezpieczniej i lepiej...

OJCIEC (przerywa): Czego pan chce?

ESBEK: Zimno strasznie. U was.

OJCIEC: O czym chce pan porozmawiać?

Esbek siada

Ojave →

lynosí wioleho ze seny m'hoj

ESBEK. Czy czegoś wam brakuje?

MATKA: Spokoju.

MATKA odwraca się od widowni, wolno podchodzi do męża i siada obok niego.

OJCIEC: Może mi pan powiedzieć, co to są za wozy z antenami pod blokiem? Kim są ci ludzie, którzy się tam kręcą?

ESBEK (*przerywa*): Chciałby was odwiedzić premier.

OJCIEC: Po co premier?

MATKA: Kto to jest premier?...

ESBEK: Chce wam złożyć osobiste kondolencje. Nic więcej. Możecie się nie zgodzić.

OJCIEC: Nie zgadzamy się.

ESBEK (*po chwili*): A córka jest w szkole....

MATKA wstaje. Łzy leci jej z oczu.

MATKA: Dlaczego pan pyta o córkę?

ESBEK: Może jednak przyjmiecie pana premiera. To taki gest z jego strony...

MATKA: Nie przyjmujemy premiera.

ESBEK: Dużo o tym myślałem, kładłem się spać i myślałem, jakbym to ja stracił córkę...

OJCIEC: Myśmy nie stracili córki, tylko syna...

ESBEK: Ja też mam córkę. I bardzo ją kocham.

MATKA: Co ty możesz wiedzieć gnojku?

OJCIEC: : Wy tłumacz mi jedną rzecz, jak mogło do tego dojść? Przecież tam nikogo nie było, nie było zamieszek!

ESBEK: No i co ja ci mogę powiedzieć?

OJCIEC: Strzelać do bezbronnego dwudziestoletniego chłopca? To jest morderstwo.

ESBEK: To po co tam szedł? Nie dopilnowałeś go, chłopie.

Ojciec rzuca się w stronę Esbeka, Matka zastawia mu drogę,

MATKA: Zostaw! Proszę cię, nie rób mu nic!

Matka podnosi wiadro z ziemi, podaje Ojcu.

MATKA: Idź. Wynieś śmieci. Nie bój się!

OJCIEC wychodzi. Matka siada naprzeciwką Esbeka, do końca sceny bardzo spokojnie odpowiada na pytania.

ESBEK: Jak się pani czuje?

MATKA: Dobrze.

ESBEK: Czy mąż się na pani wyżywa?

MATKA: Nie.

ESBEK: Czegoś się pani boi?

MATKA: Niczego.

ESBEK: No właśnie. Bo nic złego się nie może stać. Potrzebuje pani pieniędzy?

MATKA: Nie.

ESBEK: Żywności, lekarstw...?

MATKA: Nie.

ESBEK: A może chcecie pojechać do sanatorium za granicę? To się da załatwić.

MATKA: Nie.

2 ESBEK: Uważa pani, że wizyta premiera jest tutaj zbyt częsta?

MATKA: Nic nie uważam.

ESBEK: Na pewno?

MATKA: Tak.

ESBEK: To dobrze. Wpuści pani telewizję?

MATKA: Nie.

ESBEK: Nalegam. Dwie ekipy TV czekają pod drzwiami.

MATKA: Nie

ESBEK: Oczywiście. Uszanuję. Widzi pani, jak pani się pięknie uśmiecha?

MATKA: Pan mnie nie może dotknąć. Ja już jestem martwa.

2 ESBEK nagle poważnieje. Wstaje i oświadcza stanowczym tonem.

ESBEK: Za godzinę przyjdzie tu generał. I mam nadzieję, że przyjmiecie go serdecznie.

ESBEK wychodzi.

GŁOS TV (z offu): Generał Jaruzelski odwiedził dziś koszary ZOMO. Udał się również z kondolencjami do rodziny Państwa Włosików, którzy stracili syna w starciach ulicznych miesiąc temu. Państwo Włosikowie byli bardzo wzruszeni wizytą premiera. Przy okazji gorąco apelowali do młodych ludzi, by nie popełnili błędu ich syna i nie uczestniczyli w demonstracjach. Apelowali również do rodziców, by nie puszczali na demonstracje swych dzieci.

Reklama Becha z p. kulise (widownia)

DUŻA: Nigdy nie zrozumieć, jak ty jako śpiewaczka jazzująca z chóru revelersów, mogłaś pójść na metalurgię?

MAŁA: Życie jest życiem, a śpiewanie śpiewaniem.

Zauważają Wila.

DUŻA: A co pan tu jeszcze robi? Przedstawienie dawno się skończyło. Nocowałby pan w naszej świetlicy.

WIL: To straszne, STRASZNE!

DUŻA: Ale proszę pana, to było dawno

MAŁA: Obroniłyśmy krzyż! Taką piękną Arkę nam wybudowali!

WIL: On miał 20 lat!!!

DUŻA: Wszyscy mieliśmy po 20 lat, to się człowiek nie zastanawiał. Nie wiem, czy ja bym dzisiaj tymi jajami w ZOMO-wców rzucała

MAŁA (*woła do niewidocznej koleżanki*): Dziewczyny, przynieście panu herbaty!

Kobiety sprzątają scenę po Wieczornicy.

WIL: Jak wy tu mogliście żyć?!

MAŁA: Byliśmy młodzi, to się chciało żyć! Po wojnie każdy był szczęśliwy, że ma mieszkanie, łóżko i co jeść.

DUŻA: Ciepła woda się lała do wanny, nie trzeba było latać do wychodka za stodołą

MAŁA: były sklepy, przedszkola, piaskownica pod blokiem

DUŻA: Pochody młodości!

MAŁA: Nawet zorze na niebie, jak spuszczała surówkę na stalowni.

DUŻA: I dzieci na kolonie jeździły za darmo

MAŁA: A jak się chorowało, to się szło do przychodni i człowiek nie musiał w kolejce stać

WIL: To dlaczego to się skończyło???

Cisza. Kobieta z bańką na mleko wychodzi ze szklanką herbaty

DUŻA I MAŁA: Bo to była KOMUNA!!!

MAŁA: Wszystko do Rusków szło, słaby, stal, najlepsza blacha z kwiatkiem!

DUŻA: za to, że nam wybudowali to miasto

KOBIETA Z BAŃKĄ NA MLEKO: Wszystko przez Lenina!

MAŁA: Pan wie, że myśmy w schronach atomowych musiały się spotykać, żeby pośpiewać pieśni religijne?

KOBIETA Z BAŃKĄ NA MLEKO: To się człowiek buntował

WIL: A te darmowe wczasy??? *Kolonie?*

DUŻA: Skończyły się, jak padł kombinat

WIL: ale dlaczego padł?

MAŁA: Bo przyszła odnowa

WIL: Skąd?

KOBIETA Z BAŃKĄ NA MLEKO: No myśmy maszerowali, myśmy walczyliśmy, żeby obalić system, żeby było wszystko w sklepach, żeby można było pojechać zagranicę

WIL: Ale mówiliście, że wszystko było

MAŁA: Najpierw było, a potem się skończyło

B / KOBIETA Z BAŃKĄ NA MLEKO: Człowieku, skąd ty się wziąłeś?

WIL: ...ze Szwecji

DUŻA: Nie, no to ty nic nie wiesz o gospodarce sterowanej centralnie.

MAŁA: 44 tysiące ludzi pracowało na kombinacie i każdego trzeba było nakarmić

DUŻA: Ja byłam kucharką, to czasem na jednej zmianie 2 i pół tysiąca obiadów wydawałam.

A stołówek na kombinacie było 19! Jedyńka była na Wzgórzach, Dwójka była na Wlewnicach, Trójka była na Wodnym, Czwórka była na Stalowni Martenowskiej, Piątka była w Bochni, Szóstka była w Koksowni, Siódemka była w Demerze, Ośemka była na Młodości, Dziewiątka na Konwentorach, Dziesiątka na Slabingu, Jedenastka na Walcowni Zimnej, Dwunastka z PMO, Trzynastka na S1, Czternastka na Rurach, Piętnastka na Samochodówce, Szesnastka na Wielkich Piecach, Siedemnastka była na Gorącej, Osiemnastka na Mechanicznym i Dziewiętnastka też na Gorącej, bo były z dwóch stron i trzeba było albo wjechać do głównej bramy, żeby się dostać na Dziewiętnastkę, albo znać przejście torami.

A jak robotnik przyszedł, to co? dostawał jakiegoś wegegańskiego kotleta? Po nocce to oni już od siódmej leżeli pod stołówką

WIL: A czemu leżeli?

MAŁA: Zwyczajnie, bo to było za komuny

WIL: Tam trawnik był, tak?

DUŻA: Jaki trawnik, pod drzwiami stołówki leżeli i czekali, żeby się załapać na te kotlety, zupę z kielbasą, czy te golonko...

WIL: I kobiety w kombinacie tylu mężczyzn obsługiwały?...

WSZYSTKIE (*dumne*): Noooo.

** 2,5 tys' rocy
dowolom 2 rocy*

*Dawson
"8"*

*zeby pierw si dosher'
miesi*

KOBIETA Z BAŃKĄ NA MLEKO: Tu był socjalizm, myśmy tak samo pracowały. Ja miałam 20 parę lat i 40-stu chłopą pod sobą. Skończyłam AGH i zostałam mistrzem, musiałam na nocki chodzić, w ruchu ciągłym, czyli 7 dni, a potem wolne, i znowu 7 i wolne. Bo ja pracowałam na piecu tunelowym. To był taki piec dwustumetrowy, 1200 stopni palił. Chłop stanowisko miał, że ustawiał cegły, 30 ton musiał ustawić na zmianę.

WIL: Jeden człowiek?

KOBIETA Z BAŃKĄ NA MLEKO: Ten przodujący, bo reszta tylko 24 tony. Robili na akord. Ja ich musiałam hamować, żeby prosto te cegły ustawiali. Nimi się piece hutnicze wykładało. To wymaga odpowiedzialności, bo jakby przerwało, to by ludzi zabiło. To jest stalownia, to jest żywioł, to się leje, tu się wylewa!

WIL: I oni panią słuchali?

KOBIETA Z BAŃKĄ NA MLEKO: Przyszłam do domu i mówię - 'Stasiu, rany boskie, co ja mam z tymi chłopami robić?' A on powiedział: 'musisz mieć w kieszeni Sporty i jak chcesz coś od nich, to ich poczęstuj papierosem. Zapalą sobie i będą słuchać, co mówisz do nich. Bo inaczej nie będą słuchać.' No to się nauczyłam palić i mnie słuchali.

~~No, takie to było w Hucie życia.~~ Ale już późno proszę pana, trzeba iść spać. Młodzi dzisiaj sobie żarty robią z Lenina i straszą nas, że wróci. A ja bym nie chciała znów się bać.

8. ANTROPOLOG DAMIAN

Damian przerażony ludźmi powoli podchodzi do proscenium

DAMIAN: Jestem studentem antropologii... Jeżeli chodzi o historie, to niestety, wydaje mi się, że ja nie mam aż tak brawurowych jak Czarek...

Ogólnie moja sytuacja jest dość skomplikowana, bo... jako antropolog... jestem lękliwy społecznie... Po prostu boję się ludzi... I czuję ogromny dyskomfort w miejscach, których nie znam.

Zajmuję się Stylową. Restauracją Stylowa. Miałem tam taką żalosną sytuację na samym początku. Jadę do Stylowej pierwszy raz, zamawiam dzbanuszek herbaty, siadam, wyciągam notesik, pióro - mam takie fajne srebrne pióro - to musiało się bardzo rzucać w oczy, teraz tak myślę... I tak siedzę sobie, obserwuję, popijam tę herbatę przez dwie, trzy godziny... A przy ladzie stoi taki pan... Patrzy na mnie i mówi nagle: „Kurrrrrwa! Przychodzi tutaj i siedzi 2

godziny przy jebanym dzbanuszkach herbaty!” Ja się tak wystraszyłem, że nie dopilem i uciekłem. I potem przez półtora miesiąca nie miałem odwagi, żeby tam wrócić. Na potrzeby badań stworzyłem sobie taką bańkę, próżnię wokół siebie i... Nie wiem od czego zacząć. Może zacznę od tych rzeczy, które mnie tam naprawdę bardzo denerwowały. Jest napis ‘Stylowa’: za każdym razem, gdy siedziałem w ogródku, to mnie ten napis denerwował... Ostatnia literka ‘A’ była mniej wypłowiała, ciemniejsza. Siedziałem i myślałem: ‘Dlaczego? Dlaczego ona jest inna? Zdarła się? Wymienili ją? Zaglądam pod stół, bo nie giba się, a wcześniej się gibał. Myślę: gibał się, czy nie gibał? Widzę podkładkę EB, zwiniętą w cztery. No i tak siedzę i myślę: płotki ogródka są Warki, stoliki Żywca, podkładki EB... a parasole Warki. Dlaczego? To mnie tak strasznie drażniło.

Zacząłem się zastanawiać, czy to jest miejsce spotkań, czy miejsce konsumpcji. Są ludzie, którzy przychodzą zjeść, ale są też osoby, które przychodzą po prostu spotkać się, pobyć tam przez chwilę. Czekają może na kogoś, ale niekoniecznie. Był taki starszy pan, przychodził, rozglądał się... i w końcu odchodził. I on tak się mijał z innymi cały czas.

Znienawidziłem Stylową pod koniec badań - przez te korki - bo ja mieszkam poza Krakowem - więc dojazd do Stylowej i powrót zajmuje mi ok. 4 godzin. I potrafiłem tyle nienawiści w sobie zebrać przez tę podróż, że odbijało się to wszystko na tym miejscu.

Tam jest tyle przemocowości. Są osoby, które postrzegają Stylową, jako atrakcję turystyczną, miejsce martwe... Wszystko ma potwierdzać, że czas się tam zatrzymał. Kelnerki również są traktowane w ten sposób - jako relikty przeszłości. I to jest wobec nich przemocowe.

A przecież Stylowa ma stałych bywalców, dla nich to miejsce żywe. Przychodzą na obiad, kawę. Nie szukają tam ruin czasu. * *Chodzi ②*

Jest jeszcze coś, co mi nie daje spokoju. Figurka Lenina. Nie można jej ukraść, bo jest przykręcona do blatu. I zastanawiam się, czy ten Lenin został tam przykręcony dlatego, że były próby kradzieży, czy po to, żeby kradzieżom zapobiec... Nie znajduję odpowiedzi na to pytanie. A chciałem go sobie zabrać. Na pamiątkę, po prostu.

9. MEFISTO/MODERNITY i SPOTKANIE KLASOWE

* *Proszę, proszę*

MODERNITY: Patrzcie, patrzcie... Kogo my tu mamy! Nie wierzę własnym oczom.

WIL: Mógłby mi pan kupić coś do jedzenia? Jestem głodny...

② * *No widzę że się nieśle rozdawaliś
Dobre Ci się opowiada. Chodzi nie tylko*

MODERNITY: Jak nie masz kasy, to najlepiej zjesz w barze Centralnym. Tam przychodzą turyści. Pokazują przy kasie zdjęcie pierogów na tablecie. Ale nie jedzą, bo się boją zatrucia. Robią sobie selfie z pierogami. Możesz się załapać na resztki. Tylko wiesz, takich jak ty jest tam więcej.

WIL: Gdzie to?

MODERNITY: Przy placu Centralnym, tam gdzie stał King-Kong.

WIL: On tam stał?

MODERNITY (znacząco): Yhm. Kupił go potem miliarder ze Szwecji. Wsadził mu koleczyk w ucho, peta w zęby, i postawił w Parku Rozrywki pod Sztokholmem. Wyobrażasz sobie? Tak upaść? Nie lubiłem gościa, ale potem to mi go nawet trochę szkoda było...

WIL: Nie bronił się? Przecież był wielki?

MODERNITY: Póki był przyspawany, nie dało się go ruszyć. Nawet dynamitem. Ale potem założyliśmy mu stryczek na szyję i...

MODERNITY: Co się krzywisz? Przecież to ludobójca!

Pauza.

MODERNITY: Siupniesz fetę?

WIL: Może być ser, wszystko jedno

MODERNITY: Człowieku, skąd ty mieszkasz?

(częstoje Wila narkotykiem)

** Słodziej z Petą o 2 tydzie*

MODERNITY: Proponuję ci odlotową wycieczkę – kosmicznym trabantem.

Przejedziemy się po Nowej Hucie. Odświeżę ci pamięć, zobaczysz, co się z nami stało.

(Narkotyk działa na obydwu; po chwili Modernity zmienia się w demonicznego przewodnika)

Dawno cię tu nie było. Jestem Modernity. Kiedyś DMR, dom młodego robotnika. Dziś nowoczesne osiedle mieszkaniowe Coś ci świta?

Mamy dzisiaj spotkanie klasowe nowohuckich budynków, na Placu Centralnym: organizuje

Stylowa. Właściwie to stypa po Violi, zmarło się biedaczce – pamiętasz Violę? Klub jazzowy.

Nie ma już Violi – jest bank. Prędzej czy później wszyscy tak skończymy. Chodź na stypę, będzie wesoło.

- Organizuje je nasze Stylowa!

Pojawia się Stylowa.

MODERNITY: Oto nasza Stylowa. Była pierwszą restauracją. Teraz zaliczają ją turyści polujący na komunę.

STYLOWA: Proszę, proszę!

Wchodzi Zalew Nowohucki.

MODERNITY: Zalew Nowohucki. Wieczny konflikt wewnętrzny: wędkarze kontra łabędzie i staruszki...

Wchodzi Zalew.

STYLOWA: No proszę, ty jak zwykle punktualny!

ZALEW: Dotleniony jestem.

STYLOWA: Pewnie! Całe życie na emeryturze, żadnych stresów, też bym tak chciała.

ZALEW: Nic się nie zmieniłaś! tyle lat, a ty wciąż stylowa! *(daje jej zawiniątko)*

STYLOWA: Zalewasz! - A co tam dobrego przyniosłeś?

ZALEW: Karp w galarecie

STYLOWA *(rzednie jej mina)*: Już się boję. Cała się trzęsę.

ZALEW: A pamiętasz, jak kiedyś na brzegu dnia i nocy popłynęliśmy w szczęście?

Wchodzi BAR Centralny

STYLOWA *(niezbyt zadowolona)*: O, już jesteście?

CENTRALNY: Nie chciałyśmy się spóźnić.

STYLOWA: Spokojnie, jedzenia nie zabraknie.

MODERNITY: To właśnie Bar mleczny Centralny SPOŁEM! Spróbuj się z nim zaprzyjaźnić.

CENTRALNY G: Ruskie raz! Co u was?

CENTRALNY B: Ruskie raz!

CENTRALNY G: Ruskie raz!

STYLOWA: Dobra, dziewczyny, siadajcie... *(rozgląda się po pomieszczeniu, wyznacza im najdalsze miejsce w kącie)*

CENTRALNY B i G: My centralnie.

CENTRALNY B: Raz zraz!

CENTRALNY G: Raz raz!

STYLOWA (*do Zalewu*): Jak się całe życie je aluminiowymi łyżkami, to się styki w mózgu przepalają.

Centralny siada i psika się perfumami.

STYLOWA: Nie mogłabyś tego w toalecie robić? Na bufet mi leci.

ZALEW (*rozmarza się*): Poznaję! „Być może“...

CENTRALNY G (*do Zalewu*): Nie może, nie może, dawno ci powiedziałam.

CENTRALNY B (*do Styłowej*): Nie zdążyliśmy prysznic wziąć. Za pięć szósta zwała się wycieczka.

CENTRALNY G: Zagraniczna!

STYLOWA (*zdzumiona*): Do was???

Meksyk (dwie butelki)
- przypomnieć -

Wchodzi Meksyk.

MODERNITY: Bar Meksyk! Legenda. Nowohucki Dziki Zachód. Niestety, grozi mu rozbiórka

STYLOWA (*odbiera zawinięte w papier dwie butelki*): Jaś Wędrowniczek i Kurwa zje – zgadłam?

MEKSYK: Tak mi zostało. Od tego filmu tego reżysera, co niedawno umarł. Jakaś stałość w życiu jest potrzebna.

Wchodzi dalej, rozgląda się.

STYLOWA: O, gitarę przyniosłeś!

* Si. Si. Si. one!

MEKSYK: I powiew śmierci.

STYLOWA: Daj spokój, masz jeszcze dwa lata!

(*do wszystkich*) Coś do picia dla was?

ZALEW: Ja kawę poproszę.

STYLOWA: Jak zwykle? Parzona z fusami?

ZALEW: U ciebie wypilem pierwszą w życiu kawę. Rozdzielczyłaś mnie można powiedzieć. Woziło mnie potem lepiej niż po wódce.

STYLOWA A wiecie, że o mnie w Wyborczej napisali?

CENTRALNY B i G: Dobrze czy źle?

STYLOWA: Oczywiście że dobrze

CENTRALNY B (*złośliwie*): Wcale nie musi być dobrze, jak tam piszą dobrze

CENTRALNY G: To się już zmieniło

CENTRALNY B: Ja bym się tak nie cieszyła

ZAŁEW (do Stylowej): Myślę, że to wspaniale!

STYLOWA: I gwiazdkę Miszelina mi proponują. Zastanawiam się, czy wziąć czy nie...

CENTRALNY B: Te opony?

ZAŁEW: Nasza Stylowa zaczyna karierę międzynarodową!

MODERNITY: Uwaga! Teraz ja!

MODERNITY: Elo! Elo! Trzy, dwa, zero! Siemanerko!

WSZYSCY: Nie no, Demer! To ty? Naprawdę?

MODERNITY: Aktywnie! Prosto z siłki. Sauna i solarium w pakiecie.

* stylowe:
Mam 60 lat!

Wita się z pozostałymi.

ZAŁEW: A coż ty się tak odpierdolił?

MODERNITY: Stawiam na zmianę. Inwestuję w siebie. Mam 60 lat. Z małym haczykiem.

Ale nie widzę powodu, żeby decydował o mnie wiek. Regeneracja, modernizacja, nowa elewacja, no i pierwiastek ludzki – zupełnie nowy.

CENTRALNY B: A żona gdzie?

MODERNITY: Właśnie... Gdzie? Nie było jej jeszcze?

CENTRALNY G: W ~~starym~~ ~~piecu~~ ~~diabeł~~ ~~pali~~.

MODERNITY (do WILA, który nieśmiało chowa się za drzwiami) Chodź, chodź!

Przyprowadziłem wam dawnego znajomego. No włącz, przywitaj się.

Stylowa niemal mdleje, osuwa się na fotel. Centralny ją cuci, może za pomocą „Być może“.

CENTRALNY G: A tobie co?

CENTRALNY B: Diabła zobaczyłaś?

MODERNITY: To jest... eee...

WIL: Wil.

MODERNITY: No właśnie! Pamiętacie go, nie?

WSZYSCY: Eeeee..... no jasne!

MEKSYK: Ty mi chyba sajding kładłeś. (podaje Wilowi rękę). Meksyk jestem.

ZAŁEW (wita się z Wilem): Znamy się, spałeś ostatnio u mnie - Załew.

STYLOWA (dochodzi do siebie): Przepraszam, zakręciło mi się w głowie.

Na chwiejnych nogach zbliża się do Wila.

STYLOWA: Pan... pan mi kogoś przypomina... Kogoś... kogo bardzo...

Centralny macha ręką i wraca na miejsce.

CENTRALNY B: Sentymenty.

CENTRALNY G: Pierdzimenty.

CENTRALNY B: Zawsze znajdzie sposób, żeby zwrócić na siebie uwagę.

ZAŁEW (*do Styłowej*): Napij się kochana, on już nie wróci.

CENTRALNY B: Nie wróci

C: Nie wróci

ZAŁEW: I bardzo dobrze.

STYLOWA (*do Wila*): Tyle lat na niego czekałam... a on był zawsze zwrócony... w inną stronę.

MODERNITY (*do Styłowej*): Ty się niepotrzebnie babrzesz wciąż w przeszłości, podgrzewasz dawne uczucia, ołtarzyk mu zrobiłaś... Pielęgnujesz jakiś relikw.

CENTRALNY G (*złośliwie*): Ale popatrz jak ją to konserwuje.

CENTRALNY B (*złośliwie*): Czas się jej nie ima.

CENTRALNY G: Nie ima.

CENTRALNY B: Nie ima.

CENTRALNY B i G (*zwracają głowy do siebie i do siebie mówią cicho*): Mumia.

STYLOWA: Oficyna może nico mi się sypie, ale fronton zawsze w porządku. Świeże tynki i gzyms na sztywno.

Wchodzi Blok Socjalny.

BŁOK SOCJALNY: Bązur!

WSZYSCY: O, cześć bidusiu! Jak się masz! Daj buziaczka.

STYLOWA: Elo mordo! Mam dla ciebie ciuchy odłożone.

MODERNITY (*do Wila*): A to znajoma z małżeństwa: ~~wykoleiła się~~ – była zwykłym blokiem, teraz jest socjalnym.

BŁOK SOC: Mówią o mnie PATOLNIA, to ja się TAK CZUJĘ
MODERNITY (*wściekły*): Jak ty wyglądasz! Jedzie od ciebie jak z browaru.

BŁOK SOCJALNY: Weź się. Na spotkanie klasowe przyszedłem.

MODERNITY: Jednym klasa spada, drugim się podnosi.

BLOK SOCJALNY: Co się czepiasz? Sami swoi chyba, nie?

Modernity wściekły odchodzi na bok. Stylowa doszła już nieco do siebie

STYLOWA: No to jesteśmy w komplecie. Proszę się częstować, bufet otwarty: śledzik, tatar, sałatka jarzynowa, jajko z majonezem...

Bierze Wila pod ramię.

STYLOWA: Pan może też coś... skubnie

WIL: Pani mnie naprawdę pamięta?

STYLOWA: Ja... *(zmieszana do wszystkich)*: Polecam creme brulee. Nowość w moim menu.

CENTRALNY G: Krem puree?

CENTRALNY B: My krem puree mamy od dawna.

STYLOWA: Brulee!

CENTRALNY G: Puree, puree. Źle wymawiasz. Puree się mówi.

CENTRALNY B: Myśli, że jak turyści do niej przychodzą, to od razu zna języki.

MEKSYK *(do Stylowej)*: Chodzisz na angielski?

STYLOWA: Byłam na przyspieszonym kursie: pierogi, bigos, gulasz – po angielsku masz tak samo.

A BLOK SOCJALNY: To co, napijemy się *(pokazuje na butelki przyniesione przez Meksyk)*

MEKSYK: Ja nie, mnie nie wolno, to dla was

Stylowe! Siur!

CENTRALNY B *(scenicznym szeptem)*: Przecież on jest zaszyty

CENTRALNY G: Zaszyty, zaszyty!

Cisza.

MEKSYK *(zniecierpliwiony)*: Nie zaszyty, tylko musiałem zmienić... nawyki żywieniowe.

Byłem u lekarza i lekarz mi wytłumaczył. Wszystko się psuje przez papieroski, przez alkohol.

Ja się na przykład dużo lepiej teraz czuję. Odbijało mi się kiedyś smalcem i wódką, a teraz mi się nie odbija. Tyle że mam mniej kolegów...

MODERNITY: Zmiana to podstawa, jeśli się nie otworzymy na zmianę

CENTRALNY B: U nas taki ruch, że nie ma czasu na zmiany

CENTRALNY G: Kolejka, kolejka, przechodzimy dalej

CENTRALNY B: Zamawianie, wydawanie, jedzenie, zwracanie

STYLOWA: Ale cerata się wam przeciera, znajdźcie sobie sponsora jakiegoś, w wentylacje zainwestujcie dziewczyny, mówię, bo jestem blisko i czuję...

MODERNITY: Ja przeszedłem kurs rozwoju osobistego, bardzo polecam. Jedyna stała w życiu to zmiana –

CENTRALNY B: A my właśnie jesteśmy za nie-zmianą!

CENTRALNY G: Nie-zmianą, nie-zmianą!

MEKSYK: Jedyna stała w życiu to śmierć

MODERNITY: Jeśli nie zaakceptujemy zmiany...

BLOK SOCJALNY: Ten znowu zaczyna...

MODERNITY: Zaczynam, bo nie mogę patrzeć, co ze sobą robisz.

BLOK SOCJALNY: Co robię, nic nie robię

MODERNITY: I to jest właśnie problem, że nie idziesz z duchem czasu

STYLOWA: Ale nie kłóćcie się tutaj.

ZAŁEW: Wy byliście naprawdę cudowną parą. Demer, mówiło się, i szczęśliwa Trzynastka...
Wszyscy wam zazdrościli!

BLOK SOCJALNY: Bo szliśmy łąb w łąb!

MODERNITY: Z tobą iść łąb w łąb? Mam się staczać?

BLOK SOCJALNY: Myślałam, że się wspólnie zestarzejemy.

MODERNITY: Ja nie zamierzam się poddawać. Są kuracje odmładzające, to kosztuje, ale...

BLOK SOCJALNY: Wszystko wkładasz w siebie

MODERNITY: Robię to przecież dla ciebie, chcę ci się podobać.

BLOK SOCJALNY: Ta, akurat!

MODERNITY: Ty też powinnaś wkładać w siebie

BLOK SOCJALNY: Ja wkładam

MODERNITY: Ty wlewasz! – odrosty byś chociaż zafarbować!

BLOK SOCJALNY: Ja mam bogate wnętrze

MODERNITY: Niewątpliwie

BLOK SOCJALNY: Ty teraz jesteś wielki pan, wyżej sra, niż dupę ma, a kiedyś byłeś DMR:
WÓDA! SEKS I PRL!!! I to był mój chłop! Śmierdział piwem, śmierdział potem, a nie to co
teraz: zapach kulki pisuarowej

MODERNITY: To są francuskie perfumy najmodniejsze!

BLOK SOCJALNY: Tak właśnie myślałam. Powymieniałeś sobie wszystko, ja nie wiem, co
w tobie jest jeszcze prawdziwe, tu nowa elewacja, tam przeszczep, nadbudówka, implant, ty

się błyszczysz jak psu jaja, oczy bolą patrzeć, nawet już się nie nazywasz jak dawniej, tylko jakaś Mirandolina... Miramar... czy inne gówno.

MODERNITY: MODERNITY!

kurwa!

BLOK SOCJALNY: No mówię.

STYŁOWA: Moi drodzy, to do niczego nie prowadzi, nie można brudów małżeńskich prac, to spotkanie klasowe... Zatańczmy!

Muzyka. Zalew robi krok w kierunku Styłowej. Ta robi zwrot w kierunku Wila.

STYŁOWA: Panie proszą panów!

ZALEW: Odpływam.

Wil się opiera.

WIL: Ja... nie umiem

STYŁOWA: Tego nie trzeba umieć, to się po prostu czuje

WIL: Ja...

STYŁOWA: Samo wyjdzie, zobaczysz, to jest jak jazda na rowerze, pływanie, jak seks

WIL: Ale...

Poddaje się jej, ona układa jego rękę na swojej talii.

STYŁOWA: Ymmm... żelazny uścisk prawdziwego mężczyzny. *(zaczynają tańczyć, kołysać się właściwie tylko)* Jaki pewny krok!

WIL: Niepewny chyba... czuję się bardzo niepewnie...

STYŁOWA: Ja tego nie czuję.

WIL: Ale ja...

STYŁOWA: Nie opieraj się, poddaj się muzyce, niech to będzie nasza wspólna opowieść, tak długo o tym marzyłam.

CENTRALNY B: Nie no, wstydu nie ma!

CENTRALNY G: nie ma, nie ma!

CENTRALNY B: ile ona ma lat?

CENTRALNY G: Lustra w domu nie ma?

STYŁOWA: Ma! Kryształowe!

W czasie gdy Styłowa namawia Wila do tańca, tworzą się inne pary. Rozmowy w tańcu.

Socjalny z Zalewem.

ZALEW: Wiesz, że zawsze możesz przyjść do mnie.

BLOK SOCJALNY: No wiem...

ZALEW: Posiedzisz, woda, nerwy uspokoisz.

BLOK SOCJALNY: Dzięki.

ZALEW: Nie wiem, jak on to robi. Jeszcze na pięćdziesięciolecie naszym wychodził, żeby pierdolnąć Astmatol, a teraz...

BLOK SOCJALNY: Przestał pić. To prawda. Ale fetę siupie.

CENTRALNY B (*o Modernity*): W sumie współczuję chłopakowi.

CENTRALNY G: Nieroba takiego ma

CENTRALNY B: Jakąś mnie Panie Boże stworzył, taką jestem

CENTRALNY G: Śmieci przez okno wyrzuca – jeb jeb!

CENTRALNY B: A wiesz ile ona wyciągnie? Tylko na bidusia.

CENTRALNY G: Jest 500+, organizacje charytatywne

CENTRALNY B: Z kościoła bierze, pod apteką wystaje...

MEKSYK: Trochę jej żal.

CENTRALNY B: Żal?

CENTRALNY G: Co żal?

MEKSYK: Bo i wpierdol pewnie dostanie.

CENTRALNY G: Przyzwyczajona jest przecież.

BLOK SOCJALNY: Ja lubię.

Stylowa przytula się do Wila.

STYŁOWA Miałam dzisiaj sen, wiesz. Trochę to jest krępujące, ale... powiem ci. Śnił mi się taki mężczyzna - taki postawny, twardziel, w płaszczu... Znałam go z widzenia. Wystawał pod moimi oknami. Ale zawsze odwrócony. (Czekałam i marzyłam - 'żeby on tutaj wszedł, żeby mnie zobaczył, zakochał się.' Ile razy mi się uszka rozgotowały.) I nagle śni mi się: otwierają się drzwi, wchodzi on i mówi - 'Jedyna.'

STYŁOWA: Idziemy na zaplecze, on rzuca mnie na kozetkę. Rozchylam poły jego płaszcza... a tam - PUSTKA!

~~ZALEW: Odpływam.~~

STYŁOWA (*do ośłupiałego Wila*): Może mi się tylko wydawało, ja to muszę sprawdzić!

CENTRALNY G: Nimfomanka

CENTRALNY B: Wiecznie napalona

CENTRALNY G: Napalona

Wil odsuwa Stylową od siebie. Wraca na kanapę.

STYLOWA: Dlaczego już nie tańczysz?

WIL: Jestem waszym znajomym, tak?

MEKSYK: No pewnie, chodziłeś z nami do podstawówki!

WIL: Naprawdę?

ZALEW: To ty nie wiesz?

WIL: Nie.

BLOK SOCJALNY (*do innych*): Coś z pamięcią nie tak.

MODERNITY: A suplementy bierzesz? Żeńszeń? Omega plus, B-kompleks?...

WIL: Ja was w ogóle nie pamiętam!!!

CENTRALNY B: Nic się nie przyjmuj, nie ty jeden tak masz

CENTRALNY G: Inni tylko udają, że pamiętają.

CENTRALNY B: W naszym wieku...

Wiem odczuć

ZALEW: Masz, napij się, to ci się wyklaruje.

STYLOWA: ~~X~~ Czekaście, czekaście! Ja wiem, co robić! Odsuńcie się, zróbcie miejsce!

Macha wahadkami nad nim.

STYLOWA: Wzywam armię anielską, wypalam świętą pochodnię ognia sprawiedliwości, odcinam złorzeczenie. - Już powinieneś coś czuć, to po nogach będzie schodziło. Czujesz w nogach mrowienie?

WIL: Nie...

STYLOWA: (*wahadelko*) Masz uszkodzoną czakrę podstawy! Wydaje ci się, że nikt cię nie kocha, że nie zasługujesz na miłość. Musisz się napełniać kolorem czerwonym, bo ciebie znosi na prawo! Czakra podstawy! Napełniaj się czerwienią!

Impreza wchodzi w fazę schyłkową.

~~X~~ 1, 2, 3... *Spieraj*

MEKSYK: Kto wie, czy się jeszcze spotkamy w tym gronie.

ZALEW: Tacy młodzi jak dziś już się nigdy nie spotkamy

BLOK SOCJALNY: Święte słowa, tacy młodzi jak dziś to już nie

ZALEW: Słuchajcie, wypijmy za Violę, Violinkę naszą...

CENTRALNY B: Te banki, to jakaś zaraza

CENTRALNY G: Dżuma

CENTRALNY B: Każdy teraz drży, żeby go bank nie zajął

ZALEW: Na Placu Centralnym same banki

Meksyk CENTRALNY B: Każdy bank to grobowiec kogoś z naszych

CENTRALNY G: A spróbuj tylko świeczkę zapalić, czy coś

Piją.

MEKSYK *(już trochę zakręcony, do Zalewu)*: Ty to miałeś szczęście. Od cioci Uni z Brukseli dostałeś pieniądze. Pogłębienie, oczyszczenie, rewitalizacja, nowy sprzęt. I teraz wszyscy u ciebie siedzą: rowerzyści, wędkarze, psiarze, matki z dziećmi...

ZALEW: Prawda jest taka, że bez tych pieniędzy bym sobie nie poradził, taką miałem kataraktę, że ledwie widziałem na oczy.

MEKSYK: Pół bańki! Jezu! I to w euro! Gdybym ja dostał takie pieniądze! –

ZALEW: Myślicie, że ja nie mam koszmarów - mam koszmary i to jakie! Jestem rozdarty pomiędzy mordercą karpia a przyjacielem ptaków. Mój demon pojawia się na paręnaście sekund, kiedy trzeba wykończyć karpia i zrywają się do lotu łabędzie. Jest w tym coś tak pięknego, że mógłbym krzyczeć: Tutaj jestem, a chciałbym być z wami!!! i zapominam wtedy o całym tym gównie

CENTRALNY B: Gównie? *(może czknięcie)*

MEKSYK *(pociąga nosem)*: Ja bym chciał mieć twoje problemy, stary... Mnie nikt ręki nie podał *(placze)* Dwa lata mi zostały... *(szloch)*

ZALEW, STYLOWA, SOCJALNY, CENTRALNY: Ej, ale co ty, niemożliwe, poważnie?

Weź, nie płacz, napij się! Co się stało?...

Po chwili dochodzi do siebie - wszyscy go pocieszają – ogarnia go nostalgia.

MEKSYK: Kiedyś to się u mnie działo, piwo się lało, wesoło było. Niektórzy przychodzili w piątek, a wychodzili w poniedziałek. Obok baraki robotnicze, koksownia, aglomerownia. A ja miałem wszystko: jedzenie, piwo, wódę. Byłem królem życia! Dziewczyny przychodziły, balowało się do rana. I nagle się urwało. Zaszyli mnie. Zero alkoholu. Żadnych dansingów. Próbowałem się przestawić, rodzinny się zrobiłem: tylko chrzciny, komunie i stypy. Ale i tak wszystko na nic - wyrok już podpisany - za dwa lata koniec - ROZBIÓRKA!

Piosenka „Jest dobrze – przyjeżdżajcie na pogrzeb”

Cisza.

Nagle Wil wstaje:

** babus*
Heks
Andrey

CENTRALNY B: I odpłynął...
MODER: Spokoje go to tylko pskne

Meksia maie Cis adbrnalye?

WIL: Pamiętam !?

Zrywają się. Śpiewają „Hymn Służby Polsce”

* Młodzież z partią, siostry dwie
SP, hej SP!

Znów się pieśń na usta rwie - SP, hej SP,
Nierozłączne siostry dwie, młodzież i SP.
~~Szumem wabi morza - siny brzeg, wzywa pieśń Warszawy,~~
~~Rytmem łopata rozzwoniły wnet piastowskie szlaki sławy.~~

~~Nie lęka się pracy, nie - SP, hej SP,~~
~~Bo swą przyszłość widzi w niej SP, SP hej.~~
Dalej z nami fundamenty kłaść pod gmach Polski nowy,
Maszeruje rozśpiewana brać w przyszłości świat tęczy.

x 2

~~Zmiana zgnitych czasów mnie - SP, hej SP,~~
~~Znika wyzysk, ból i gniew gdzie idzie - SP,~~
~~Służba Polsce święty sztandar nasz,~~
~~Celem dobro ludu,~~
~~i nad Odą dumnie trzymać straż, w pracy dokonać cudów.~~

węzykiem wybiegają, wracają śpiewając spolszczoną wersję „DIANY” Paula Anki.

Komu bliski bajek świat
Kto u wróżek szuka rad
Temu opowiedzieć chcę
O cudownym moim śnie
Chciałbym wyczarować znów
Piękną wróżkę z moich snów

O, wróć, wróć tu znów Dajano

Kiedy miałem dziesięć lat
Przychodziła do mnie w snach
Wyciągała białą dłoń
Co noc wędrowałem z nią
W sercu moim po dziś dzień
Jest wryty obraz jej

O, wróć...

Gdy w młodzieńczy wszedłem wiek
Zakochałem się w tym śnie
Co noc całowałem ją
Byłem najszcześniejszy z nią
W sercu moim po dziś dzień
Jest wryty obraz jej

O, wróć...

Dpm!

10. HUŚTAWKA

Chłop siedzi na huśtawce. Przychodzi Dziewczynka

DZIEWCZYNKA (*śpiewa*): Kiedy rano budzę się, słońca blask oślepia mnie... Dzień dobry!
Kiedy będzie wolne? A pan tu dawno jest?

CHŁOP: Chwilę.

DZIEWCZYNKA: Ale na świecie?

CHŁOP: Na świecie to więcej chwil.

DZIEWCZYNKA: To pan się powinien cieszyć, bo pan jest stary, ale pan jeszcze nie leży w łóżku, prawda? I ma pan takie fajne wąsy... To boli jak rośnie?

CHŁOP: Jak rośnie, to radośnie, a jak goli, to boli.

DZIEWCZYNKA: Mój tata też ma wąsy, ale ciemne. I brodę ma. Jak mnie przytula, to drapie. Był pan smutny – zaśmiał się pan.

CHŁOP: Przez pomyłkę.

DZIEWCZYNKA: A czemu?

CHŁOP: Jak masz na imię?

DZIEWCZYNKA: Zosia. W szkole mówią na mnie Zochalda.

CHŁOP: Masz w domu jakieś zabawki?

DZIEWCZYNKA: Mam. Ale mało. Chciałabym mieć dużo. Chciałabym dostać na Mikołaja magię.

CHŁOP: A masz pieska albo kotka?

DZIEWCZYNKA: Mam Lulaka. On ma takie serce przyszyte i nie ma zębów, i jest bardzo brzydki. Ciocia mi go dała i powiedziała, że to było najbrzydsze, co znalazła. I ja go bardzo kocham. A pan ma zabawkę ulubioną?

CHŁOP: Miałem. Taki był... koło domu domek dla pieska...

DZIEWCZYNKA: Buda!

CHŁOP: I ten piesek miał na imię właśnie Lulak. *

Cisza

DZIEWCZYNKA: Boi się pan? Że pan umrze?

CHŁOP: Już się nie boję.

DZIEWCZYNKA: To dobrze! Bo przecież jak ktoś umrze, to nie znaczy, że już go nie spotkasz.

*Zawsze jak wychodziłem
do pracy on przybiegał
do me...*

Cisza.

DZIEWCZYNNKA: A lubi pan ciastka?

CHŁOP: Placek lubię bardzo... kołacz.

DZIEWCZYNNKA: Ja mam tylko takie z marmoladką. A lubi pan leżeć, jak pan śpi? Ja lubię. Jak śpię, to sobie leżę i zawsze sobie czytam książkę jeszcze. A widzi pan tam? Co to jest tam? Mógłby mnie pan pohuścić? ~~I potrzymać? (ciastka)~~

[~~Chłop huśta dziewczynkę.~~]

DZIEWCZYNNKA: A ja na łąkach wczoraj byłam z mamą. I mgła była i żaby skrzeczały, i pana spotkałam z wąsami, takiego, jak pan. I popatrzył na mnie, i się uśmiechnął do mnie, i pomachał mi, a potem zniknął. We mgle. To był pan?

Cisza

DZIEWCZYNNKA: A gdzie pan mieszka? Tutaj gdzieś?

Cisza.

DZIEWCZYNNKA: Bo ja mieszkam tu na kolorowym. Kolorowe super nazwa, nie?

CHŁOP: Moje kiedyś też było kolorowe.

DZIEWCZYNNKA: Co?

CHŁOP: Wszystko.

DZIEWCZYNNKA: Gdzie?

CHŁOP: Tu, w tym sadzie, w tym ogrodzie.

DZIEWCZYNNKA: A dawno pan już tu jest?

CHŁOP: Jeszcze nie było tych bloków, jeszcze nie było tramwajów...

DZIEWCZYNNKA: Ale ogród był?

CHŁOP: Ogród był i kury były...

DZIEWCZYNNKA: Żywe?

CHŁOP: Jak najbardziej.

Dziewczynka schodzi z huśtawki

DZIEWCZYNNKA: My mamy kury tylko w rosole – to się kupuje w sklepie. Bez pierza już...

CHŁOP: A w ogrodzie stała taka huśtawka jak tu...

DZIEWCZYNNKA: A gdzie ona teraz jest?

CHŁOP: Przejechał taki duży traktor, spychacz, który zgarnia w zimę śnieg, i zgarnął zboże, drzewa w sadzie, budę Lulaka i dom dla kur. Zjechał to wszystko, zrównał z ziemią...

guerrilla II →

leaf
- shyness
- quick

DZIEWCZYŃKA: Że tak tym traktorem jak gumką do ścierania? Jak w zeszyście źle napiszesz?

CHŁOP: I beton wylali, a ja wziąłem sznur...

2. A moje żonie przyniesie w jedną noc.

Cisza

DZIEWCZYŃKA: Ale to jest już naprawione teraz?

Cisza.

DZIEWCZYŃKA: A myśli pan, że coś tam jest pod ziemią?

CHŁOP: Nie wiem...

DZIEWCZYŃKA: Coś tam na pewno jest... co utrzymuje to.

CHŁOP: Co?

DZIEWCZYŃKA:...ten ciężar...

Cisza

DZIEWCZYŃKA: A pan tu jutro będzie?

1. Przyniesie panu jutro kiedli żeby pan sobie namalował...

CHŁOP: Będę.

DZIEWCZYŃKA: Na tej samej huśtawce?

CHŁOP: Na tej samej.

DZIEWCZYŃKA: To ja też tu jutro będę.

Cisza

2. Zaśpiewać panu coś? Lubię śpiewać piosenki – wymyślam je całkowicie. Jedną się nauczyłam na pamięć, (*śpiewa*) Kiedy rano budzę się... słońca blask oślepia mnie... Jestem taka smutna i super przecież jest... Kolorowy świat jest tu, a na dole będzie miód. Kiedy pójde sobie tam... Nie nie idzie mi teraz.

Cisza

Śmieszne ma pan buty. Tata ma podobne buty. A nie poszedłby pan ze mną tam? Niech pan ze mną pójdzie... Poszlibyśmy razem?

B

11. GUERILLA DWA / JAK ZROBIĆ Z HUTY BARCELONE

GUERILLA: Wil! Gdzieś ty się podziewał?

WIL: Gosia!

GUERILLA: Pamiętasz mnie!

WIL: Partyzantka ogrodowa! Robisz z Huty Barcelonę...

GUERILLA: Bez zezwolenia konserwatora.

Daje mu jakieś sadzonki krzewów, narzędzia, włącza do pracy.

WIL: To Nowa Huta jest zabytkiem?

GUERILLA: Ty mi lepiej powiedz, gdzie ty śpisz?

WIL: To tu, to tam...

GUERILLA: Tak nie może być. Słuchaj, mamy akcję: WYMIANA CIEPŁA.

WIL: Kaloryfery wymieniacie?

GUERILLA: Postawiliśmy wieszak przed Emausem. Można odwiesić niepotrzebne rzeczy, wymienić się kurtkami. Ty nie powinienes się tak błąkać. Przecież jest JADŁODZIELNIA. Pieczywo ze zwrotów mamy. Jutro na osiedlu organizujemy SŁOIKOWE PARTY - aktywni 60 plus. Potem będzie SĄSIADÓWKA ŚWIĄTECZNĄ. Wymyślam takie spotkania, żeby wyciągnąć ludzi z domów, bo mnie okropnie denerwuje, że są tylko akcje dla młodych. A w Hucie mamy tylu starych ludzi. Na przykład w piątki DZIERGAMY ZOŚKI, chcesz przyjść?

WIL: Zośki?

GUERILLA: Dziergamy zośki i wypychamy je pięknym jasiem. Ludzi trzeba angażować. wciągać w życie, a nie wciąż te sentymenty.

WIL: Ostatnio na Placu Centralnym widziałem przewodnika w mundurze...

GUERILLA: Radzieckim! Błagam, zostawcie już Lenina! Ileż można! To przeszłość. Zróbmy na tym placu aleję platanową. A konserwator mówi NIE, bo tam nigdy drzew nie było. A skąd on wie? Nową Hutę wybudowano z rozmachem, a teraz tego rozmachu brak...

WIL: Nie lubię Placu Centralnego. Czuje się tu jak na celowniku.

GUERILLA: Wiesz, co mi się marzy? Chciałabym tu posadzić morze falujących traw – od Alei Róż aż po Łąki - przecież Nowa Huta to ogród! A tu słyszę, że znowu jakiś pomnik chcą stawiać. Ja stawiam na zieleni. Miasta są dla ludzi, ale oni siedzą w domach, bo na placach stoją pomniki. *Postój tu chwilę, a ja przywiozę jeszcze trochę traw.*

Gloharne

— wejście Agnieszki i grewele z widokiem

Końcówka sceny GUERILLA DWA

(...)

WIL: Nie lubię Placu Centralnego. Czuję się tu jak na celowniku.

GUERILLA: Wiesz, co mi się marzy? Chciałabym tu posadzić morze falujących traw – od

Alei Róż aż po Łąki - przecież Nowa Huta to ogród!

A tu słyszę, że znowu jakiś pomnik chcą stawiać. Ja stawiam na zieleni. Miasta są dla ludzi, ale oni siedzą w domach, bo na placach stoją pomniki.

(Guerilla wraca do tacek. Wil został sam na środku)

Postój tu chwilę, a ja przywiozę jeszcze trochę traw.

(Guerilla wyjeżdża.)

12 SCENA

AGNIESZKA W EMAUS

Wil rozgląda się. Zastyga w bezruchu.

Agnieszka i Operator w nowohuckim Second Handzie z meblami, ubraniami, książkami etc. prowadzonym przez organizację charytatywną Emaus.

AGNIESZKA: Ustaw się gdzieś tam, za tymi półkami. Jak zobaczą, że filmujemy, to nic nie powiedzą.

OPERATOR: Może zapytajmy jednak... to ludzie z burzliwą przeszłością, mógłby się który zdenerwować...

AGNIESZKA: Nie, nie, żadnej biurokracji. Ja ich wciągam w rozmowę, a ty filmujesz, potrzebuję kilka ujęć, potem na spokojnie skrećimy przebitki z tych rupieci.

Operator szuka miejsca, tak by nie być zbyt widocznym. Jak w „Człowieku z marmuru” wystawia z ukrycia mikrofon jak antenkę.

AGNIESZKA *(rozgląda się, mówi głośno)*: O, jaka piękna meblościanka! Późny Gomułka chyba. Albo wczesny Gierek...

Zachodzi Wila od przodu.

AGNIESZKA: Szukam szklanej ryby, takiej wie pan, na telewizor.

WIL *(ocknął się)*: Jestem tu nowy...

Pojawia się Kolbe.

KOLBE: Wszyscy szukają. Co tydzień ktoś z Warszawy przyjeżdża po rybę.

AGNIESZKA: Tak? I czego jeszcze szukają?

KOLBE: Ubraniek na flaszkę – dzierganych

Kolbe podaje Wilowi skrzynkę z książkami do poukładania. Wil odchodzi i na desce przy drabinie rozkłada stare książki.

AGNIESZKA: A wy tu podobno odnawiacie meble?

KOLBE: Ja nie, ale koledzy tam, na stolarni renowację przeprowadzają. Ale to trzeba rozmawiać z kierownikiem, bo nie wszystko robimy.

AGNIESZKA: A tapicerkę też robicie - na przykład?

KOLBE: Kiedyś był tapicer, ale już go nie ma. Wie pani, tu nikt nikogo na siłę nie trzyma.

AGNIESZKA: Bo wy tu w Emaus taką komunę macie, tak?

KOLBE: Komunę tośmy obalili.

AGNIESZKA: Ale macie tutaj możliwość spania?

KOLBE: Noclegu pani szuka?

AGNIESZKA: A ten żyrandol kryształowy to po ile?

KOLBE: 330 zł.

AGNIESZKA: Tak dużo?

KOLBE: Ja pani po cenie złomu liczę.

AGNIESZKA: A będzie mi świecić?

KOLBE: Jak pani naprawi elektrykę to pewnie.

AGNIESZKA: A pan nie może wymienić?

KOLBE: Nie jestem elektrykiem

AGNIESZKA: A pan z branży jakiej?

KOLBE: Z Wołowa przyjechałem. Tam Ziobro mi zafundował - wie pani – wycieczkę. Na tyle lat.

AGNIESZKA: Na ile?

KOLBE: 13.

AGNIESZKA: Ale przecież Ziobro dopiero...

KOLBE: Wie pani, powoli w górę każdy się pnie.

AGNIESZKA: To znaczy, że pan..

KOLBE: Już nie pracuję – wycofałem się. Ale kiedyś pracowałem. I to ciężko. Polonezem jeździłem już za nieletniego.

AGNIESZKA: Swoim?

KOLBE: Brałem z ulicy... co było. Ale teraz auta nie są chodliwe. Pikapami się jeździ zagranicę, zągęszczarki i budowlanke się przywozi

AGNIESZKA: A co to są zagęszczarki?

KOLBE: Taka maszyna do ubijania, jak pani kładzie kostkę brukową.

AGNIESZKA: I to się ... do Polski przywozi?

KOLBE: Jak leży na ulicy, to się przywozi. Skandynawia to nie Polska, że się wchodzi do marketu i Big Brother jest. Tam kultura jest. W każdym cywilizowanym kraju coś jest dla ludzi... a w Skandynawii ma pani co ileś kilometrów nawet opony, łańcuchy i zbiorniki z paliwem. Może sobie pani dolać, jak pani zabraknie. Ale Polak ma taką czelność, że jak coś jest, to musi wziąć. Czy mu potrzebne, czy nie. Teraz na przykład po perfumy jeździ się do Austrii.

AGNIESZKA: Też leżą na ulicy?

KOLBE: Na ulicy.

AGNIESZKA: Ale jak?

KOLBE: Normalnie leżą. Wystarczy wziąć.

AGNIESZKA: Byłam w Austrii i nie widziałam, żeby leżały.

KOLBE: Żle pani patrzyła.

AGNIESZKA: A proszę mi powiedzieć, bo mnie to trochę intryguje... Pan tak mówi o tej swojej przeszłości... Że można zbierać z ulicy...

KOLBE: Można. Wszystko można.

AGNIESZKA: A tu ma pan napisane Bóg Honor Ojczyzna (*tatuaże*) To to się panu... nie gryzie?

KOLBE (*ostrzej*): A co ma tatuaż wspólnego z tym, co ja robiłem?! - Kiedyś?

AGNIESZKA (*trochę wystraszona*): ...Ten jest nowy, tak?

KOLBE: A gdzie! Zrobiłem go, proszę pani, jak miałem 13 lat. To było struną od gitary robione.

AGNIESZKA: Struną?... Jezu... to jeszcze stare metody...

KOLBE (*obnaża kolejne tatuaże*): To też struną było robione...

AGNIESZKA: Pan miał ciężkie dzieciństwo w Nowej Hucie...

KOLBE: Ja proszę pani z Warszawy jestem. Na Woli się wychowałem. – A dlaczego ten leśny dziadek mnie filmuje?

„Antenki” mikrofonu znikają nagle.

AGNIESZKA (*wystraszona*): Nie, nie!.. on tylko suweniry z PRL-u... Na pamiatkę... (*zdeenerwowana*) To ja ten żyrandol poproszę! Zapakować! A ma pan POROŻE?

KOLBE: Mam. Na zapleczu. Pokazać pani?

Agnieszka kiwa głową, wychodzi za Kolbem.

13 SPOTKANIE Z REAGANEM

Bar Centralny w Nowej Hucie.

KUCHARKA: Szefowa już jest bardzo wkurzona, bo siedzisz tutaj szósty dzień, nic nie zamawiasz. Co ty tu robisz w ogóle?

WIL: Kawę piję.

KUCHARKA: Nie pijesz kawy – siedzisz przy stoliku.

WIL: Wiem... ale ja tu na kawę właśnie przyszedłem...

KUCHARKA: To dać ci tę kawę, tak?

WIL: Tak kawę. I wodę.

Kucharka wychodzi, po chwili przynosi kawę i wodę.

KUCHARKA: A dlaczego ty tak tu siedzisz i nic nie robisz?

WIL: Przecież zamówiłem kawę.

KUCHARKA: Bo cię zapytałam czy chcesz.

WIL: No właśnie.

KUCHARKA: Ale wczoraj nic nie zamówiłeś tylko siedziałeś, przedwczoraj nic nie zamówiłeś tylko siedziałeś i jeszcze przedwczoraj i jeszcze przedwczoraj... Przez 6 dni przychodzisz i nic nie zamawiasz tylko siedzisz.

WIL: Siedzę, bo... ktoś ma przyjść... I czekam na tego kogoś... I piję kawę.

KUCHARKA: A wczoraj na kogo czekałeś?

WIL: Wczoraj?... Jejku... wczoraj... piłem tu kawę wczoraj.

KUCHARKA: Bo ci ją przyniosłam w końcu. Tak jak dziś.

WIL: Bo ją zamówiłem. Kawę. I wodę.

KUCHARKA: Ty, filozof, ty coś kręcisz.

WIL: Nie kręcę nic. Siedzę przy stoliku i piję kawę.

Kucharka odchodzi.

Wchodzi Reagan. Podchodzi do stolika Wila, pyta niepewnie

REAGAN: Można?

WIL: Ale jak coś, to ja pierwszy byłem...

REAGAN: Tam?... to...

WIL: Tam.

REAGAN: A tu to...

WIL: No tu.

REAGAN: A gdzie... ten tego... w ogóle gdzie to tu?

KUCHARKA: Macie tu. Zostało trochę. *(zerka na Reagana przy oknie)* To ten na którego czekałeś, tak?

WIL: Tak.

KUCHARKA: Akurat. Tylko zjedzcie, bo jak nie, to nowi resztkowi już czekają.

Kucharka odchodzi.

REAGAN: Gdzie ja jestem?

WIL: Bar Centralny.

REAGAN: Czy ja tu przyszedłem... na casting?

WIL: Może chce pan pierogów?

REAGAN: Jakich pierogów?

WIL: Ruskich.

REAGAN: Miałem spotkanie z Gorbaczowem. Rozmawialiśmy na temat Muru Berlińskiego. I całej tej sytuacji.

WIL: Może leki pan bierze?

REAGAN: Nie. Tak. Ale ja już wziąłem dzisiaj.

WIL: Na pewno?

REAGAN: My tu mamy naradę polityczną, tak?... Wydałem rozkazy, żeby zawsze budzono mnie, kiedy zagrożone jest bezpieczeństwo państwa.

Reagan znów podchodzi do okna, zagląda, wraca.

REAGAN: Pada. Nie da się wyjść. Bo pada.

WIL: Może pan sobie tu siedzieć.

REAGAN: Ale my się nie znamy, tak?

WIL: Nie wiem.

REAGAN: To przepraszam, bo... wie pan... ja mam taką chorobę. Mam problemy z pamięcią. Mam po prostu Alzheimera i... myślałem, że się znamy...

WIL: Alzheimer - mnie też o to podejrzewali. Robili mi badania. Ale ja mam co innego, tylko też w tę stronę.

REAGAN: Czyli my się nie znamy, tak?

WIL: Tak. Nie. Może się przedstawimy?

REAGAN: Ronald Reagan.

WIL: Jeszcze raz?

REAGAN: A nazwisko?

WIL: Wil. Bez nazwiska.

REAGAN: Trochę się pogubiłem... Mieli mnie tu chyba odznaczać, ale za bardzo nie wiem, gdzie jestem. To jest...

WIL: Nowa Huta.

REAGAN: Znam to miasto! Byłem tutaj! Na lewo jest park. Taki prostokątny.

WIL: Nie, łąki są. Nowohuckie.

REAGAN: W lewo jest Park Centralny. Central Park.

WIL: Central Park? W lewo Aleja Róż.

REAGAN: Jest Park Centralny w lewo.

WIL: No, wszystko pan wie. Bardzo dobrze.

REAGAN: Tak, bo ja znam to miasto. Tylko zapomniałem... Ronald Reagan... jestem Prezydentem Stanów Zjednoczonych.

WIL: Wie pan, że mi się pan już drugi raz przedstawia?

REAGAN: Tak. Tylko tutaj był pomnik. I to jest bardzo dla nas ważny pomnik... Dostałem list od marynarza...

WIL: Niech pan się napije barszczu.

REAGAN: (*zagląda*) Czerwony? Nie, dziękuję!

WIL: Noga mnie boli wiesz, Reagan?

REAGAN: Noga?

WIL: Może to jakieś bóle fantomowe.

REAGAN: Ale ty masz obie nogi.

WIL: No mam, ale bolą.

REAGAN: Jak masz, to bolą.

WIL: Skąd jesteś?

REAGAN: Z Ameryki.

WIL: Wygodnie tutaj. Skąd się tu wzięłeś?

REAGAN: Już dwa razy ci mówiłem - z Ameryki. A ty skąd jesteś?

WIL: No... to jest dobre pytanie.

REAGAN: O czym to ja...

WIL: O marynarzu, który wysłał list.

REAGAN: Chodzi o to, w jaki sposób my jesteśmy postrzegani na świecie.

WIL: Kto 'my'?

REAGAN: My, Amerykanie.

WIL: Aha.

REAGAN: Płynęli okrętem marynarki wojennej i zobaczyli tratwę z uchodźcami. Trochę mnie boli to wspomnienie... Uchodźca pomachał do marynarzy i powiedział - 'Witaj, amerykański człowieku. Witaj człowieku wolności'. No... Nie wzrusza to pana?

WIL: Nie.

REAGAN: To, że nie ma tu pomnika w tej chwili?

WIL: Jakiego pomnika?

REAGAN: Statuy Wolności tu nie ma.

WIL: Tu stała Statua Wolności?

REAGAN: Tam gdzie jest łąka, był zawsze ocean, tutaj stała Statua Wolności i dlatego po prostu... pogubiłem się.

WIL: Powiem panu, gdzie jesteśmy – tu jest Nowa Huta.

REAGAN: Jaka Huta? Nowy Jork.

WIL: Nowa Huta. A może Nowy Jork? Tutaj cały czas mówią - Nowa Huta, „uwielbiamy”, „tu jest super, lepiej niż gdzie indziej”. Wszyscy - cały czas. Niech pan wyjdzie na ulicę, to pan usłyszysz - „Nowa Huta, ale super.” „Nie obrażajcie nas”..

REAGAN: Ale w którym stanie?

WIL: W każdym. Czy pan wyjdzie smutny, czy wesoły, pijany czy trzeźwy, będzie to samo.

REAGAN: Nie wyjdę, bo cały czas śnieży. Dzwonię do żony, mówię - 'Podskocz do Pentagonu, sprawdź, gdzie jestem.'

WIL: I co ona mówi?

REAGAN: Nie mówi, bo jeszcze nie dzwoniła! Jest w drodze! Taksówkę wzięła dopiero!... Z panem się nie da w ogóle porozmawiać.

WIL: A ja pana bardzo polubiłem.

REAGAN: Ja mam problemy z pamięcią.

WIL: A ja już nie mam! Nadal nic nie pamiętam, ale już mi to nie przeszkadza. Jestem w stanie szczęśliwości na co dzień. Widzi pan, tutaj jest pomoc. Barszcz mi złali - cały kubek się uzbierał. Pierogiem się nożna poczęstować. Kawę wypić. Proszę. Może panu to też pomoże?

REAGAN: Pan mi kogoś przypomina.

WIL: Dużo ludzi mi to mówi. Może mam taką pospolitą twarz po prostu?

REAGAN: Książkę taką i zdjęcie na okładce mi pan przypomina. Pan pisze książki?

WIL: Może pisałem kiedyś. Nie pamiętam.

REAGAN: To pan nie wie, co pan napisał?

WIL: Problem jest taki, że nie wiem. A jaki miała tytuł ta książka?

REAGAN: 'Dzieła zebrane Lenina'.

Cisza.

WIL: I z tyłu było moje zdjęcie?

REAGAN: No...

WIL: Ciekawa sprawa.

REAGAN: Dziwne, prawda?

WIL: Ciekawym pan jest człowiekiem. Z taką wyobraźnią...

REAGAN: Przepraszam, bo może to pana w jakiś sposób obraża?

WIL: Nie, w porządku, już mi tu różne rzeczy mówią. Wymyślają mi życiorysy, kim to ja mogłem być, ale ja już nie chcę sobie tego przypominać, wie pan? Nie chcę się dowiadywać. Bo jak pana tak bolą te wspomnienia, to ja się boję, że jak ja sobie przypomnę swoje, to mnie też będzie bolało. To ja już wolę, żeby nie bolało. Wolę nie pamiętać.

Reagan wstaje, zmierza w stronę drzwi

REAGAN: Muszę do kogoś zadzwonić, tylko... kurcze... nie wiem do kogo...

WIL: Ja mogę z panem wyjść, nie pada.

REAGAN: Ale ja nie mogę stąd wyjść właśnie.

WIL: To ja z panem zostanę.

REAGAN: A gdzie pan będzie mieszkał dzisiaj?

WIL: Ja mieszkam tutaj ...

REAGAN: Gdzie?

WIL: Wszędzie...

REAGAN: A co tam jest?

WIL: Plac imienia Reagana.

REAGAN: Jak w Hucie mogli nazwać plac moim imieniem?

WIL: Ja nie wiem, ja się na tym nie znam.

Cisza

WIL: Wyjdziemy jutro?

REAGAN: Ja nie mogę wyjść.

WIL: Dlaczego?

REAGAN: Nie wiem, czuję, że muszę tu zostać.

WIL: A... to tak jak ja.

1. 17.09.05.
2. 17.09.06.
3. 17.09.07.
4. 17.09.08.
5. 17.09.12.
6. 17.09.12.
7. 17.09.13.
8. 17.09.13.
9. 17.09.14.
10. 17.09.14.
11. 17.09.15.
12. 17.09.21.
13. 17.09.21.
14. 17.09.22.
15. 17.09.22.
16. 17.09.26.
17. 17.09.26.
18. 17.09.27.
19. 17.09.27.
20. 17.09.28.
21. 17.09.28.
22. 17.09.29.
23. 17.09.29.
24. 17.10.03.
25. 17.10.04.
26. 17.10.04.
27. 17.10.05.
28. 17.10.06.
29. 17.10.06.
30. 17.10.10.
31. 17.10.10.
32. 17.10.11.
33. 17.10.17.
34. 17.10.18.
35. 17.10.19.
36. 17.10.20.
37. 17.10.21.
38. 17.10.24.
39. 17.10.27.
40. 17.10.28.
41. 17.10.30.
42. 17.10.31.
43. 17.11.01.
44. 17.11.01.
45. 17.11.08.
46. 17.11.08.
47. 17.11.09.
48. 17.11.09.
49. 17.11.10.
50. 17.11.10.
51. 17.11.11.
52. 17.11.13.
53. 17.11.14.
54. 17.11.14.
55. 17.11.14.
56. 17.11.15.
57. 17.11.15.
58. 17.11.15.
59. 17.11.16.
60. 17.11.16.
61. 17.11.17.
62. 17.11.20.
63. 17.11.21.
64. 17.11.21.
65. 17.11.22.
66. 17.11.22.
67. 17.11.23.
68. 17.11.23.
69. 17.11.24.
70. 17.11.24.
71. 17.11.25.
72. 17.11.27.
73. 17.11.28.
74. 17.11.28.
75. 17.11.28.
76. 17.11.29.
77. 17.11.30.
78. 17.11.30.
79. 17.12.01.
80. 17.12.01.

1. 17.12.01.
2. 17.12.02.
3. 17.12.03.
4. 17.12.13.
5. 17.12.14.
6. 18.01.06
7. 18.01.14
8. 18.01.26
9. 18.02.03
10. 18.02.04
11. 18.02.25
12. 25.03.18
13. 12.04.18
14. 13.04.18
15. 04.05.18
16. 05.05.18
17. 17.06.18
18. 08.09.18
19. 18.09.09.
20. 18.09.29 (Bursko)
21. 18.10.18 (Oboorniki)
22. 20.10.18 (Zary)
23. 21.10.18 (Bzecz Dolny)
24. 22.10.18 (Kluczbork)
25. 18.10.25. (STARY S4C)
26. 18.11.15. (RYBNIK)
27. 18.11.20. (STASZOW)
28. 18.11.21. (KRASNIAK)
29. 30.11.18 (KtODZKO)
30. 14.12.18
31. 31.01.19
32. 01.02.18
33. 31.03.19
34. 01.06.14
35. 02.06.19.
36. 4.10.2019